



Marek Nowakowski
(1935-2014)

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XIX Nr 6(214) Zielów, czerwiec 2014

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Anny Andrych, Angeliki Dłubak, Pawła Kuszczynskiego, Gabrieli Szukszto, Tadeusza Zawadowskiego, Kaliny Izabeli Zioly

Andrzej Dębowski – Jubileusz

Leszek Żuliński – Szamanka oraz wiersze Edyty Kulczak

Józef Baran – Przystanek marzenie

prof. Maria Szyszkowska – Filozofia codzienności

prof. Ignacy S. Fiut – Poetyckie radowanie się życiem

Andrzej Bartyński – I tak sobie myślę

Stafan Jurkowski – Poetycki próg lata

Kazimierz Ivosse – Polska, ale jaka? (4)

Katarzyna Eremus – Piękna, inteligentna, niezależna – model kobiety w powieściach Emmy Jeleńskiej-Domochowskiej (3)

Andrzej Walter – Europa chce spać

Emil Biela – Wiersze na koniec świata

Grażyna Adamczyk-Lidtke – Św. Elżbieta po wielokroć

František Všeticka – Jak Artemis z fryzu

Krzysztof Wodniczak – Pamiętnik rockowego piernika (2)

Kalina Izabela Ziola – Odcienie erotyki

Paulina Tendera – Za plecami Boga

Zamyślenia Marii Szyszkowskiej i Jana

Stępnia

Wydarzenia

Informacje

Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna

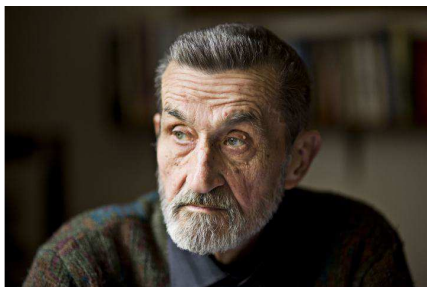


Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

Kronika

Po długiej chorobie 16 maja 2014 roku zmarł **Marek Nowakowski**, jeden z najciekawszych polskich pisarzy. Był niestrudzonym kronikarzem Warszawy. W swoich książkach oprowadzał czytelników po miejscach, które bezpowrotnie znikły, opowiadał o warszawskich postaciach, o tym, jak toczyło się życie artystyczno-knajpiane w czasach PRL.



Fot. Krzysztof Dubiel

Marek Nowakowski

Nowakowski był mistrzem opowiadań. Do ważniejszych zbiorów można zaliczyć: „Ten stary złodziej”, „Benek Kwiciarz”, „Zapis” czy „Gonitwa”. I dłuższe nowele: „Wesele raz jeszcze” czy „Księżę Nocy”. Miał 79 lat.

Zmarł **Tadeusz Dominik**, wybitny malarz, jeden z ostatnich polskich kolorystów. Uprawiał grafikę, malarstwo, akwarelę i grafikę komputerową, zajmował się także tkaniną artystyczną. Reprezentował szkołę koloryzmu w malarstwie polskim. Był uczniem Jana Cybisa. Prace artysty była prezentowane w wielu światowych muzeach i galeriach, były też chętnie nabywane przez kolekcjonerów, np. kilka obrazów kupił amerykański aktor Christopher Lambert dla francuskiej aktorki Sophie Marceau. Miał 86 lat.

Konkursy

VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Rajczaka

ORGANIZATORZY:

Miejski Dom Kultury w Zduńskiej Woli
Klub Literacki TOPOLA

1. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy autorzy bez względu na wiek i przynależność do klubów, związków i stowarzyszeń twórczych.
2. Warunkiem udziału w konkursie jest dostarczenie lub przesłanie od 3 do 5

nigdzie dotąd niepublikowanych i nienagradzanych utworów poetyckich, opatrzonych godłem, w 3 egzemplarzach maszynopisu. Do utworów należy dołączyć kopertę podpisaną tym samym godłem, zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres autora, telefon oraz e-mail. Prace należy przesłać na adres: Miejski Dom Kultury, ul. Łaska 12, 98-220 Zduńska Wola (z dopiskiem na kopercie „Konkurs Poetycki – Rajczak”).

3. Tematyka utworów jest dowolna, a termin nadsyłania prac upływa 15 września 2014 roku.
4. Jury konkursu powołane przez organizatorów, dokona oceny nadesłanych utworów, przyznając laureatom nagrody pieniężne: Łączna pula nagród – do 3.500 zł (brutto)
5. Ogłoszenie wyników oraz podsumowanie konkursu przewidziano na październik-listopad 2014 roku. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac.
6. Organizatorzy zwracają uczestnikom konkursu koszty podróży na podstawie biletów komunikacji krajowej (tylko w granicach Polski), a w przypadku dojazdu samochodem prywatnym pokrywają koszty nie wyższe niż cena najtańszego biletu na trasie zamieszkania i imprezy. Podstawą wypłaty jest wówczas stosowne oświadczenie uczestnika Konkursu wraz z informacją uzyskaną od przewoźnika dotyczącą cen biletów na danej trasie.
7. Istnieje również możliwość skorzystania z noclegu.
8. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych utworów na łamach prasy lokalnej.
9. Wszelkie mogące powstać na tle niniejszego regulaminu kwestie sporne rozstrzyga w sposób ostateczny Jury konkursowe działające w imieniu organizatorów.
10. Szczegółowe informacje i odpowiedzi na pytania można uzyskać pod nr tel. 43 823-25-92 wew. 15; 605725300 lub na stronie internetowej: www.mdk-zdunskawola.pl, e-mail: imprezy@mdk-zdunskawola.pl

Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Wojciecha Siemiona w Grodzisku Mazowieckim

Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Wojciecha Siemiona w Grodzisku został zorganizowany przez **Związek Literatów Polskich i Centrum Kultury w Grodzisku Mazowieckim**. W regulaminowym terminie nadesłano 251 zestawów wierszy. 10 maja 2014 roku w sali konferencyjnej Centrum Kultury odbyło się uroczyste rozdanie nagród.

Organizatorzy powołali jury Konkursu w składzie: **Marek Wawrzekiewicz** (przewodni-

czący) – prezes Związku Literatów Polskich, **Andrzej Dębowski** – poeta, krytyk literacki, redaktor naczelny „Gazety Kulturalnej” członek Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, **Jerzy Jankowski**, poeta, krytyk literacki, członek zarządu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich.

Jury przyznało następujące nagrody:

I miejsce – Mariuszowi Cezaremu Kosmali z Legionowa;

II miejsce – Ewelinie Kuśce z Jastrzębia Zdroju;

III miejsce – Ewie Włodarskiej z Krakowa.

Ponadto jury postanowiło przyznać równorzędne wyróżnienia: **Czesławowi Markiewiczowi** z Zielonej Góry, **Dorocie Ryst** z Warszawy, **Eli Galoch** z Turku, **Barbarze Kołacz** z Warszawy, **Katarzynie Zychli** z Sieniawy Żarskiej i **Magdalenie Cybulskiej** z Łodzi.

Jury w trakcie obrad zauważyło też i postanowiło wymienić w protokole autorów, którzy podpisali zestawy następującymi godłami: „Trybolyka”, „Wahacz”, „Naróg”, „Probieryczyk”, „Polokard”, „Alfa”, „Wrzaskliwy słowik”, „Arico”, „Zielona ściana”, „Speen”, „Saturator”, „Tony Soprano”, „Receptory i czułość”, „Latawiec”, „Irys”, „Gemstones”.

Jury podkreśliło dużą popularność Konkursu i dużą liczbę nadesłanych zestawów, a także wyraża zadowolenie, że w ten sposób organizatorzy postanowili uhonorować postać znanego aktora, pisarza, animatora życia kulturalnego, recytatora **Wojciecha Siemiona**.

W trakcie imprezy rozegrano także Turniej jednego Wiersza, w trakcie którego przyznano następujące nagrody: I miejsce – **Magdalenie Cybulskiej** z Łodzi, II miejsce **Małgorzacie Ciechomskiej** z Grodziska Mazowieckiego, a III miejsce **Zbigniewowi Mysłowieckiemu** z Warszawy.

W spotkaniu wzięła udział **Barbara Kasper-Siemion**. Jednym z punktów uroczystości było wspomnienie patrona konkursu. W imprezie wzięła też udział burmistrz Grodziska Mazowieckiego **Grzegorz Benedykciński** i dyrektor CK **Paweł Twardoch**.

Jerzy Jankowski

Wyjaśnienie

W numerze 10. z 2012 roku „Gazety Kulturalnej” opublikowano wywiad Hanny Świeszczakowskiej-Mazur i Krzysztofa Mazura z Janem Stępnem pt. „Ocalająca moc tworzenia”. Wyżej wymieniony wywiad redakcja „Gazety Kulturalnej” otrzymała od Jana Stępnia – z prośbą o jego opublikowanie – bez zgody i wiedzy autorów. Pierwotny druk ukazał się w „Tygodniku Siedleckim”, numer 45/2012.

Redakcja

Katarzyna Eremus

Piękna, inteligenta, niezależna – model nowoczesnej kobiety w powieściach Emmy Jeleńskiej-Dmochowskiej (3)

Oczywiście niechęć dziewczyny do zamążpójścia budziła wśród rodziny i znajomych oburzenie, ponieważ w takim stanowisku dopatrywano się sprzeciwu wobec nakazów religii oraz tradycji. Niemal rewolucyjne poglądy młodego pokolenia dziewcząt zestawiano z dotychczasowymi przekonaniami. Wolnym związkom, za jakimi opowiada się z kolei Karolcia, przeciwstawiano małżeństwo uświęcone sakramentem, które jednak nie zawsze wiązało się z miłością pomiędzy małżonkami i często nie dawało kobiecie szczęścia. Podkreślano przy tym wartość dotychczasowego wychowania dziewcząt w nieświadomości, z naciskiem na trwałość i wierność małżeństwa. Wolne związki postrzegano jako efekt niewłaściwej edukacji i wpojenia złych podstaw moralnych. Zgorszenia dopatrywano się również w możliwości zerwania przez kobiety z kochankiem i zakochania się w kimś innym, nawet po pewnym okresie wspólnego życia. Zaznacza się tu echo dziewiętnastowiecznej podwójnej moralności, gdyż podobne postępowanie mężczyznom spotykało się z milczącym przyzwoleniem społecznym, natomiast kobiety musiały dbać o zachowanie nieskazitelnej opinii.³⁹ Uważano nawet za słuszne i uzasadnione, by przed ślubem mężczyzna mógł poznać życie, przez co rozumiano zarówno hazard, jak i prowadzenie romansów z kobietami z różnych sfer społecznych oraz z tzw. półświatka.⁴⁰ Z kolei niewierność małżeńską mężczyzny tłumaczono brakiem starań ze strony kobiety, która powinna umieć zatrzymać go w domu i wzbudzić zainteresowanie życiem rodzinnym.⁴¹

– Bo za moich czasów – zaczęła znów Karolcia – gdy dziewczęta wychodziły za mąż, nic nie wiedząc, to bywało rozmaicie, ale każda jedno rozumiała, że to już na całe życie i że przysięgi trzeba dotrzymać. Tak. Zresztą, czy ja wiem! – nie medytowały nad tym, tak jak teraz. To się jakoś samo robiło. I dobre były żony, chociaż często nie bardzo szczęśliwe. Ale teraz, mój Boże! Taka Karolcia powiada – no, wyobraź sobie! Ze Młodzieńskiego wzięłaby chyba na kochanka! Ale żoną być nie chce, bo to pociąga za sobą obowiązki i że ona na całe życie wiązać się nie może, bo nie wie, czy się jutro w kim innym nie zakocha. Więc jakże to? Obrazu boska, nic więcej.⁴²

W podobnej sytuacji wyboru pomiędzy życiem rodzinnym a indywidualną karierą znalazła się Hania, bohaterka powieści *Ob-rączka*. Powieść ta została skoncentrowana wokół prób połączenia rozwoju i pracy artystycznej z rolą żony oraz pani domu. Hania, modernistyczna pisarka, po ukończeniu studiów i obronie doktoratu zamierzała poświęcić się działalności literackiej, słusznie wierząc w swój talent oraz umiejętności. Inne były jednak oczekiwania rodziny. Wielu konserwatywnych krewnych postrzegало uniwersyteckie wykształcenie dziewczyny jako kaprys, który może jedynie odstraszyć od niej konkurentów.⁴³ Edukację wykraczającą poza domową lub na pensji uważano za

zbędną, gdyż była niepotrzebna przy wykonywaniu obowiązków wynikających ze zwyczajowych ról kobiety. Tłumaczono, że mężczyźni nie oczekują od kobiet wykształcenia, ale umiejętności prowadzenia domu i wychowania dzieci.⁴⁴ Sama Hania początkowo wierzyła, że jest w stanie pogodzić troskę o rodzinę z pracą pisarki, traktując obie sfery życia równorzędnie. Zaręczyny, zawarte poniekąd pod wpływem chwili i z pragnienia podniesienia mężczyzny z moralnego upadku, a później małżeństwo dość szybko zweryfikowały jej przekonania. Przed ślubem narzeczony zapewniał Hanię, że w żadnym razie nie stanie na przeszkodzie jej twórczości, a potencjalne sukcesy żony przyjmie z entuzjazmem i dumą. Równoległe jednak oczekiwał, że zajmie się ona pracami domowymi. Z początku ten układ istniejący pomiędzy małżonkami obojgu odpowiadał, chociaż Hania powoli spostrzegała, że znacznie trudniej znaleźć czas oraz natchnienie do pisania, ponieważ rozpraszały ją sprawy, które wydawały się nieistotne i filisterskie. Odczuwała też dystans, jaki dzielił ją od rodziny, która z trudnością akceptowała wykształconą artystkę w swoim środowisku.⁴⁵ Z biegiem lat dysonans pomiędzy dwiema sferami życia – artystyczną i filisterską – pogłębiał się, rozpalając w duszy Hani pierwsze zarzewia buntu. Nadal starała się jak najlepiej wypełniać niemiłe jej obowiązki oraz dotrzymywała zobowiązań towarzyskich wobec ludzi reprezentujących odmienny, często obcy jej światopogląd. Czuliła jednak, że te przyziemne zajęcia oraz brak kontaktu z innymi artystami czy ludźmi nauki negatywnie odbijają się na jej rozwoju duchowym i intelektualnym, coraz bardziej oddalając ją od świata sztuki.

A talent? A ten świat wiedzy, światła, idei? A te szerokie przestrzenie, po których szczybować chciałam? A te szczyty samotne i dumne, a te ciche świątynie? A te tajemnicze przybytki, a te skrzydła moje orlowe?... To wszystko porzucić, a w zamian dostać co? Dom, wizyty, kucharki, miski, garnki, choroby, pieluszki, stosunki towarzyskie, jakieś matki i ciotki, i całą tę powszedniość, tę szarzyznę filisterskiego żywota!⁴⁶

Kolejne wydarzenia przedstawione w *Ob-rączce* – powstawanie nowych utworów Hanki, zwycięstwa w konkursach literackich, niepowodzenia przy próbach scenicznej realizacji pisanych dramatów, wreszcie sukces jej sztuki w teatrze krakowskim – pokazują drogę rozwoju literackiego młodej pisarki oraz stopniowego narastania nieporozumień pomiędzy nią i mężem. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom, rozwój kariery żony wcale Mika nie cieszył. Początkowo jeszcze umiał powiedzieć kilka komplementów, jakkolwiek płytkich i zdradzających brak obeznania z literaturą i sztuką. Poniekąd podzielał też poglądy rodziny, która uważała, że charakter i tematyka modernistycznych utworów Hani nie pasują do młodej kobiety i

dają o niej złe świadectwo. Z biegiem lat z coraz większą niechęcią wypowiadał się o sztuce, dając żonie do zrozumienia, że powinna przekładać nad nią obowiązki domowe, względem męża i rodziny. Nie umiał zaakceptować kręgu znajomych Hani ze studiów, z którymi, jak sądził, żona była silniej związana emocjonalnie niż z nim. Stał się zazdrosny; według niego Hania powinna wybrać pomiędzy nim a sztuką, którą traktował jak swojego rywala. Wywierając na żonę ciągłą presję, doprowadził do sytuacji, w której, po długich wewnętrznych zmaganiach, pisarka zrezygnowała ze swoich planów zawodowych, na zawsze skończyła karierę artystyczną i biernie uległa losowi, poświęcając się mężowi i rodzinie. Po śmierci męża straciła więc swój jedyny cel w życiu. Czuliła się samotna, niepotrzebna, a chociaż kochała męża, życie swe uważała za zmarnowane i pozbawione sensu. Z takiej perspektywy tym okrutniejsze wydaje się postępowanie Mika, narzucającego żonie swoją wolę i zmuszającego do wyrzeczenia się sztuki, stanowiącej prawdziwą treść jej życia.

Gdy mnie ujrzał, rozjaśniła mu się twarz i z okrzykiem: – Haniuś! – rzucił się do mnie.

Ale nagle powstrzymał się, przybrał wyraz zimny i grzeczny i całując mnie w rękę, wycedził: – Nie spodziewałem się twego powrotu. (...) Cóż to tryumfy krakowskie tak przedko się skończyły?

A! więc tu była rana... (...)

– Miku, ty coś do mnie masz? – jego twarz poczęła drgać i mienił się, a z ust jego wypadł okrzyk gorczy.

– Co ja mam! To, że już nie mam żony! – I wybuchnął: – Tak! tak! Nie mam żony! Ja dla ciebie już nie istnieję, mnie nie ma. Tobie w głowie sława, honory, literatura! dramaty! Ty tylko ze swoimi tam literatami umiesz gadać. Czy ja nie widziałem, jak patrzałaś na Wiktora? Tylko oni są dla ciebie. A ja? Gdzieżbym ja był godny!...

– Miku, opamiętaj się! Przez dziesięć lat przeszło pierwszy to raz rozstałam się z tobą i to dla tak ważnej przyczyny. Przez dziesięć lat raz jeden bawil tu dawny mój przyjaciel i kolega. Jakże możesz mówić...

– Tak! Raz jeden! A twoje myśli, gdzie były? Ciągłe tam, z nimi, przy nich. Ty tu jesteś z musu, z łaski... A twoje serce całe tam... (...) Nie mam żony! Przepadłaś dla mnie!⁴⁷

Losy bohaterek Jeleńskiej pokazywały wyraźnie, z jakimi trudnościami musiały się mierzyć te kobiety, które – świadomie bądź nie – podejmowały próby modyfikacji dotychczasowego modelu kobiecości. Zwykle musiały się liczyć z pejoratywnie rozumianym określeniem *emancypantki* oraz nieprzychylnymi komentarzami ze strony rodziny i znajomych o konserwatywnych przekonaniach. Powstawała wokół nich atmosfera skandalu, często zresztą oparta wyłącznie na niepotwierdzonych plotkach, która skutecznie zmniejszała szanse na zamążpójście. Złe je postrzegano także w tzw. towarzystwie, gdzie

(Dokończenie na stronie 4)

Piękna, inteligenta, niezależna – model nowoczesnej kobiety w powieściach Emmy Jeleńskiej- Dmochowskiej

(Dokończenie ze strony 3)

uchodziły nie tylko za skandalistki, ale też niewychowane, nudne i zdziwaczałe panny, które nie potrafią zaakceptować właściwego kobietom, usankcjonowanego przez religię i tradycję miejsca w rodzinie i społeczeństwie.⁴⁸ Kwestionowano także ich sposób życia, doszukując się niewłaściwych relacji z mężczyznami.⁴⁹ Jeleńska o tych kobietach wypowiadała się jednak z sympatią, słusznie dostrzegając, że ten nowy model kobiecości znacznie lepiej odpowiada modernizującej się rzeczywistości i wyzwaniom z tym związanymi. W jej utworach można zauważyć przekonanie, że przemian wynikających z rozwoju ruchów emancypacyjnych nie da się powstrzymać, a kolejne ustępstwa i reformy doprowadzą w rezultacie – w niezbyt odległym czasie – do równego traktowania kobiet i mężczyzn.

Przekonania i przecucia Jeleńskiej okazały się słuszne. Znaczącą zmianę w postrzeganiu kobiet spowodowała I wojna światowa, podczas której stanęły one przed koniecznością pracy zarobkowej – również w zawodach uznawanych wyłącznie za męskie⁵⁰, utrzymywania reszty rodziny, samodzielnego podróżowania. Nie tylko zastępowały mężczyzn, którzy poszli na front, ale same dołączały do oddziałów medycznych lub nawet do czynnej służby zbrojnej, gdzie wykonywały m.in. zadania wywiadowcze.⁵¹ Do nowego stylu życia trzeba było dostosować też strój, który stopniowo ulegał skróceniu i uproszczeniu; zmienił się też ideał kobiecego piękna.⁵² Wiele zasad konwenansu i etykiety, w znacznym stopniu krępujących swobodę kobiet, przestało obowiązywać jako nieprzystające do realiów wojennych.

Po wojnie powróciła dyskusja na temat roli i miejsca kobiet w społeczeństwie. Konserwatywne kręgi oczekiwały, że z biegiem lat uda się powrócić do sytuacji sprzed wojny, a kobiety powrócą do swoich tradycyjnych zadań i obowiązków.⁵³ Jednak kolejnych zmian nie dawało się już powstrzymać, gdyż kobiety nie chciały rezygnować z uzyskanej wolności. Zasady równouprawnienia znalazły swoje odbicie w dekreście o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego z 1918 roku⁵⁴, a potem zostały potwierdzone w Konstytucji marcowej, gdzie znalazły się zapisy mówiące o przyznaniu czynnych i biernych praw wyborczych wszystkim obywatelom, bez względu na płeć.⁵⁵ Następowały również zmiany w mentalności społecznej. Wykształcenie kobiet – też uniwersyteckie – przestało być postrzegane w kategorii kaprysu, a stało się oczywistym elementem edukacji, jakkolwiek publicyści tego okresu nadmieniali, że w

przypadku ograniczonych funduszy rodziny nadal pierwszeństwo do zdobycia wyższego wykształcenia mieli chłopcy.⁵⁶ Również praca zawodowa kobiet przestała szokować, chociaż nadal łatwiej było uzyskać przyzwolenie społeczne, gdy zatrudniały się one w zawodach uznawanych dla nich za stosowne. Zmiany w obyczajowości dotyczyły m.in. nowego zdefiniowania ról społecznych. Praca zawodowa kobiet w pewnym stopniu zmusiła mężczyzn do zaangażowania się w wykonywanie obowiązków domowych. Kobiety, również niezamężne, zyskały również prawo swobodnego przemieszczania się i podróżowania, wcześniej zarezerwowanego wyłącznie dla mężatek.⁵⁷ Cecylia Walewska, feministka, która podczas swej działalności literackiej i publicystycznej wytrwale walczyła o równouprawnienie kobiet we wszystkich dziedzinach życia oraz o zwalczanie niesprawiedliwości społecznych⁵⁸, w jednym ze swoich artykułów, *Zróżniczkowanie się typu kobiecego po wojnie*, trafnie podsumowała osiągnięcia emancypantek, porównując ich życie z losami Marty, bohaterki powieści Elizy Orzeszkowej o tym samym tytule:

Dziś – Marty stanęły przy wszystkich warsztatach. Nie ma już pokątnego wykradania się spod skrzydeł matczynych. Nawet bardzo zamożne obywatelskie rodziny wysyłają panny w świat po naukę. Same. Rzadko kiedy odwozi je matka. Przez korespondencję, albo przez znajomych załatwia się sprawy pensjonatów, uczelni. Każda córka musi mieć maturę. A potem jak chce. Jedna kształci się na inżyniera-leśnika i marzy o reformach, które ma przeprowadzić w olbrzymim gospodarstwie leśnym ojca. Drugą z malarskim talentem rzuca się w paszczę jakiejś koedukacyjnej, wielkomińskiej akademii krajowej, czy zagranicznej, z tą jedyną przestroją, żeby nie przekroczyła sumy miesięcznej zapomogi, obliczonej dla pewności w dolarach. Dziewczynkę, przejawiającą wyjątkowe zdolności do języków, śle się do jakiegoś zagranicznego *Sacre Coeur*. Chce zostać lekarzem, prawnikiem, – inżynierem, architektem, – nikt jej tego nie broni. Ustaly zakazy rodziców.⁵⁹

KONIEC

Przypisy:

³⁹ Zob. M. Podraza-Kwiatkowska, *Wolność i transcendencia. Studia i eseje o Młodej Polsce*, Kraków 2001, s. 170–171.

⁴⁰ Zob. K. Utrio, *op. cit.*, s. 232–233.

⁴¹ Zob. R. Bednarz-Grzybek, *op. cit.*, s. 71–72.

⁴² E. Jeleńska, *Kobieta, puchu marny...*, s. 42.

⁴³ Por. J. Hoff, *op. cit.*, s. 245–247.

⁴⁴ Zob. A. Nasiłowska, *op. cit.*, s. 185.

⁴⁵ Zob. M. Poprzęcka, *Czy artystce wolno wyjść za mąż?*, [w:] *Fermentum massae mundi. Jackowi Woźniakowskiemu w siedemdziesiąt rocznicę urodzin*, pod red. N. Cieślińskiej i P. Radzieckiego, Warszawa 1990, s. 475–479.

⁴⁶ E. Jeleńska, *Obrączka*, Warszawa 1907, s. 47.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 269–270.

⁴⁸ E. Nałęcz [N. Krzyżanowska], *Feminizm i faryzeizm*, „Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 16, s. 301–302.

⁴⁹ Por. A. Żarnowska, *op. cit.*, s. 38–39.

⁵⁰ Zob. J. Dufurat, *Stare i nowe role kobiet. Pierwsza wojna światowa i Druga Rzeczpospolita*, „Mówią Wieki” 2011, nr 3, s. 64.

⁵¹ Zob. T. Nałęcz, *Kobiety w walce o niepodległość w czasie pierwszej wojny światowej*, [w:] *Kobieta i świat polityki: Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, t. 3, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1994, s. 76–79.

⁵² Zob. B. Sowina, M. Możdyńska-Nawotka, *Ubiory kobiece 1840–1939*, Wrocław 1999, s. 18–22.

⁵³ Zob. J. Dufurat, *op. cit.*, s. 66.

⁵⁴

http://www.trybunal.gov.pl/wszecznicna/akty/dekr_pilsud3.htm; 24.02.2014

⁵⁵ <http://konstytucja.wieszjak.pl/teksty-polskich-konstytucji/76621,3,Konstytucja-marcowa-z-1921->

roku.html, 24.02.2014

⁵⁶ Zob. C. Walewska, *Zróżniczkowanie się typu kobiecego po wojnie*, „Bluszcz” 1927, nr 3, s. 7.

⁵⁷ Zob. J. Dufurat, *op. cit.*, s. 65–67.

⁵⁸ Zob. Z. Zawiszanka, *Cecylia Walewska (Sylwetka jubileuszowa)*, „Bluszcz” 1929, nr 13, s. 12.

⁵⁹ C. Walewska, *Zróżniczkowanie się typu kobiecego...*, nr 3, s. 7.

Wiersze na koniec świata

Coraz bardziej denerwująca jest medialna sugestia o rychłym końcu świata. Włoski dziennikarz Eugenio Scalfari, pisarz i polityk o lewicowych poglądach, założyciel popularnego we Włoszech dziennika „La Repubblica”, pyta wprost papieża Franciszka, czy wraz z możliwym zniknięciem ludzkości zniknie także myśl zdolna pomyśleć o Bogu. Papież odpowiada, że z pewnością wielkość człowieka polega na tym, że może on pomyśleć Boga. Zresztą, nawet gdyby dobiegło kresu istnienia ludzkości na Ziemi – a zgodnie z wiarą chrześcijańską świat, takim jakim go znamy, zmierza do końca – człowiek nie przestanie istnieć, jak również istnieć nie przestanie stworzony wszechświat, choć odbędzie się to w sposób nam nieznan. Pismo święte o „niebie nowym i ziemi nowej” oraz stwierdzenie, że na końcu, w miejscu i czasie, których nie znamy, ale do których w wierze tęsknimy, pragnąc ich i wyczekując, Bóg będzie „wszystkim we wszystkich”.

Tyle pismo i papież. Trwającej „modzie na koniec świata” poddał się również krakowski poeta Leszek Aleksander Moczulski. W najnowszej jego książce poetyckiej „Kartki na wodzie” aż osiem wierszy na ten sam tytuł: „Piosenek na koniec świata”. Poeta kaliptycznie nastrojony nie rezygnuje z radości życia, ironizuje, dowcipkuje, co czyni go podobnym do ks. Twardowskiego. Jednym z wielu przykładów może być piosenka „My poganie chrześcijanie”:

My poganie chrześcijanie
słowa Boże już nam zwiędły
poważne mamy wykryty
niewierzącym zrywać pęta
obowiązek prawie święty
nawracania mieć patenty
kto naprawdę nieugięty
zmovę ma wszystkich niechętnych

Co się dzieje, co się stanie?
Do nas, do nas to pytanie

Chciałoby się odpowiedzieć, że koniec świata nastanie, ale to odpowiedź fałszywa, chociaż medialnie nagłośniona i w Rzymie, i wśród poetów w Polsce.

Emil Biela

Leszek Aleksander Moczulski, „Kartki na wodzie”. Biblioteka TOPOSU, Sopot 2013, s. 58.

MNIJ WIĘCEJ (1 | 2)



Foto: Zofia Mikula

Szamanka

Edytę Kulczak poznałem dzięki ś.p. Tadekowi Stürmerowi, który – nawiasem mówiąc – zdążył jeszcze współredagować tomik, o którym niżej. To poeta – jak Tadeusz – z Poznania. Członkini Klubu Literackiego „Dąbrówka”. W 2009 roku wydała swój debiutancki tomik pt. „Anioły nie zawsze są białe”. Czarne też są piękne. „Czarnym Aniołem” nazywano np. Ewę Demarczyk. To takie luźne skojarzenie, ale w tym nowym tomiku pojawia się Szamanka, czyli ktoś, kto objawia się między jasnością a mrokiem. Postać tajemnicza.

LESZEK ŻULIŃSKI

Musi być tajemnicza, bo należy do naszego i do „tamtego” świata. W stanie ekstazy czuje i widzi to, czego my nie postrzegamy. Nie wpaduje się w reizm, raczej przektuwa go oczami i jak Platon widzi na swoim ekranie cienie, których my nie widzimy.

Bardzo duży problem miałem z tymi cieniami, obrazami i „echem”, jakie wypełniają wiersze Edyty Kulczak. Czytałem te wiersze kilkakrotnie i teraz piszę recenzję, której nie jestem pewny, która być może przejdzie ślepo obok czegoś, do czego nie dotarłem. Nawet chciałem już zrezygnować z tego pisania, jednak coś mnie do niego pcha. Bowiem ta ezoteryczna i pełna dziwnej aury poezja bardzo mnie ogarnęła i wciągnęła w swoje klimaty.

Kulczak postrzega świat impresjami, kolorami, nastrojami. Nawet gdy pisze wiersz *miasto*, to owo miasto nie ma nic wspólnego z patrzaniem futurystów, którzy nauczyli nas urbanistycznego pejzażu: *metropolia nad rozlaną rzeką przypomina / gruziński sad albo dzikość pierwotnych lasów / spadziłą drogę kończą uciekające w popłochu ryby / drobnica nie boi się zapuścić w płytkie trawiaste rejon / z ciekawości czy głupoty / cienkie pajęczne szuwarki oznaczają na nartach wodę nikną / na jaskrawym kwiecie przysiadła tandetna ważka / kolorami zdradza pierwsze pragnienia człowieka // woda niesie czerwcowe śpiewy / mówię do córki.*

W ogóle niemal wszystko krąży tu wokół „tajemnicy postrzegania”. Zaś postrzeganie

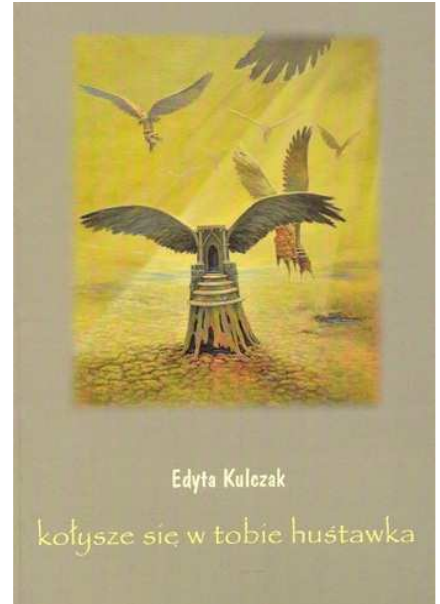
krajobrazu, detalu, drobiazgu staje się „funkcją psychologiczną”. Kolejny cytat (wiersz pt. *pies*): *gdybyś chociaż miał psa pisałbyś jaka jest noc / pisałbyś o niewyraźnych cieniach za oknem / czułabym chłód zapach papierosa znieruchomiałą / głowę która nastawia uszu / gdybyś miał psa czułabym jak przemarzłeś / jak rozmyślasz w półmroku kładłbyś mi rękę na ustach / patrzył czy nie uchyla się firanka.* Jakiś „balet synestezji” odbywa się w tym wierszu. Jakieś niesprecyzowane wcielenia i syntezy. Taka noc musi być niezwykajna, tajemnicza i spięta aurą ciemności.

Gdyby przeszedźci pola semantyczne przylegające do siebie w tych wierszach, to dzieje się tu wiele skomplikowanych i cudownych zjawisk. Np. jak w wierszu pt. *list do Vancouver: tu już jesień / nie jest tak równo przycięta jak u was / liście wymykają się z rąk // kobiety ocieplają domy chowając ogrody / układają w skrzyniach wysuszone sukienki / patrzą przez palce na ulicę / grabieżą od ciszy.* Proszę zauważyć ścieżki tych skojarzeń: wysuszone sukienki układane w skrzyniach zastępują owoce gromadzone jesienią na zimę, owo grabienie chciałoby się kojarzyć z jesiennym grabieniem liści, ale jest to inne grabienie, to, które czujemy w dłoniach lub stopach, gdy zimno. Taka jednak nieprzypadkowa zbieżność obrazów czy homonimów daje ten osobliwy efekt, że każdy polonista lub koneser poezji cmoka z zachwyty nad skojarzeniową i leksykalną „substancją wiersza”. Ten typ obrazowania uważam za inteligentny i wyrafinowany.

No dobrze, chwałę tu Autorkę za talent i warsztat, ale jeszcze nie powiedziałem najważniejszego: otóż w dużej mierze jest to tom erotyków. Na początek pokażę ci, Czytelniku, epigramacik pt. *przy tobie: śnił mi się zaskroniec / chciałem go pogłaskać i przytulić / a potem jadłem jabłka / na pokładzie statku // zdziwiłam się / nie lubię jabłek.* No proszę: to nie tylko ładna scenka, ale przede wszystkim mocno biblijna. Drobiażdżek taki, a z jakim od razu kontekstem! Nawiasem mówiąc, Pani Edyto, my, mężczyźni, wiemy, że kobiety nie lubią jabłek – dopóki nie spróbują. A wiersz? Ten też bardzo smaczny po lekturze...

Wracam do Szamanki... Ona tu krąży gdzieś nad tym wszystkim. Ona zaklina świat tych wierszy w kształt nieostry, niedotykalny, intuicyjny. Jej głównym zajęciem jest rozsiewanie aury, która dosłowność zmienia w imaginarium, a konkret w impresję. Jej obecność jest ulotna, dyskretna, lecz przenosząca nas w sferę jakiejś tajemnicy. Ta tajemnica jest być może najmocniejszą prawdą, którą rozgarniamy mgłą idąc we wszystkie „niepewne” strony. Także idąc przez miłość.

Jeszcze jeden cytat na zakończenie. Wiersz bez tytułu: *Szamanka nosi wciąż łopatę / próbuje dokopać się środka / który ciągle wchodzi głębiej // wyrzuciła kupę ziemi / zbudowała dom domek / by jej nie zasypało // wie że domy sięgają / tyle samo w górę ile w dół.* To dobra pointa dla mojej recenzji: życie i poezja drążą nas zasypując oraz odkopując; wszystko toczy się „nad” i „pod”; Edyta Kulczak ładnie i mądrze umiała dać temu wyraz. ■



Edyta Kulczak, „Kołysze się w tobie huśtawka”. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2014, s. 56.

Edyta Kulczak

* * *

Szamanka rozumie odchodzenie
przychodzenie
cierpliwie czeka
choć w gruncie siebie nie jest
ani trochę cierpliwa

wie że każda droga biegnie w obie strony
jednocześnie
to co ktoś traci z oczu
ktoś widzieć zaczyna
najpewniejsze spotkanie tych co poszli
w przeciwnym kierunku

* * *

Szamanka jest jak kosmos
rozgwieżdżona układami
rozklada każdego ranka
karty na nowo

wie że dzień to tylko
jasny odcień nocy
pod którym krąży życie

za Modiglianem

kobiety noszą głowy
na szyjach ląbedzich
opuszczają oczy i ramiona
wcale nie z bezradności
czy smutku

szukają pod stopami
(których paznokcie pomalowały
brokatem) pospadanych gwiazd
gotowe by podnieść
i zabrać

Paweł Kuszczynski

Wiązanki

Tadeuszowi Kotarbińskiemu i jego Uczniom

Ija Lazari Pawłowska w niekończących się powrotach przywoływała Profesora, który w zachwycie nie bał się powtórzyć:

cieszę się że mam Was –
 którzy zaniosą ludziom dobro i mądrość,
 pomogą odnaleźć smak tajemnicy,
 wskażą konieczność mycia jaźni.
 Otwieramy się na myśli:
 Nie niszczy siebie, innych, świata –
 to przecież twoje istnienie,
 nie oddaj go nikomu;
 Najpełniejsze zdumienie rzeczywistością:
 po prostu się Jest,
 mus – mowa duszy –
 najważniejszą rzeczą.
 Prawda naturalności sprzymierzeńcem –
 mówi światło przyrody.

Przychodzi

Jutro, jak zwykle,
 wstanę i wejdę
 w istnienie.
 Daremnie pytać:
 Co przeznaczy los.
 Niebo bez pamięci,
 chmury nie odpowiedzą,
 pękają, robiąc miejsce słońcu:
 świat rozjaśnia się,
 ciepłej ma ciało,
 zakwilił słowik,
 żywi dźwięk fortepianu.
 Na przekór oczekiwaniu
 przemijam coraz szybciej,
 nie odnajduję zdziwienia
 w nieśmiałej zieleni ozimin.
 Oddaje swoją wolność
 w nieznane Ręce
 poeta – kronikarz zdumień.

Gabriela Szukszto

Panna z kosą

Żyjemy w czasach
 kiedy śmierć
 stała się higieniczna.
 Niemalże codziennie
 powtarzany schemat.
 Czarno-białe napisy
 Smutna melodia
 Urna
 I mgliste wspomnienie.
 Kto to właściwie dziś
 umarł?

Żyjemy w czasach

kiedy śmierć
 stała się matematyczna.
 Wszyscy jesteśmy cyframi.
 Ileż to dziś zginęło?
 Tysiąc?
 Może w promocji o jedną mniej?
 Czy jest jakaś różnica?

Żyjemy w czasach
 kiedy śmierć
 stała się dobrze wychowana.
 Teraz nosi biały
 lekarski kitel
 pozorów.
 Jej kosa lubi bezbronnych
 tych maleńkich i tych pomarszczonych.

Camus miał trochę racji

W Twoim prywatnym
 Heart Town
 rozprzestrzeniła się
 dżuma XXI wieku
 Osteoporoza kręgosłupa
 moralnego
 Globalna niemoc
 Namacalna niemoralność
 Niedobór dobra
 Niestrawność dobrobytu
 Szczury płaskiego ekranu
 Choroba zwana poszukiwaniem
 B o g a
 Tylko proszę nie klikaj
 „Lubię to”.

Trzecia zasada

Drogi Izaaku
 musiałeś być marzycielem.
 Dynamika ludzkiej siły
 Nie jest tak doskonała.
 Jeśli ciało A
 ma uszy, oczy nos
 i więcej spraw na głowie
 A ciało B
 rączki zaciśnięte w piąstki
 i ciemiączko
 To nie jest możliwe
 Aby ciało B działało
 na ciało A z taką samą
 siłą

Anna Andrych

Ulica Johna Lennona

biegnie za parkiem
 pasmo asfaltu bez chodnika
 stare drewniane domy
 w kolorze gorzkiej czekolady
 z pewnością nie za słoną cenę
 tu tylko białe okna firanek
 wskazują

że pod czarnym dachem
 ktoś mieszka
 czerń płotów sprawia wrażenie
 getta
 a żółte forsycje są jak słońce
 które wpadło tu przypadkiem
 na ulicy Johna Lennona
 nikt nie strzela
 czasem tylko korek szampana
 królowie nocnego życia
 nie stroją gitar
 kurczowo obejmują puszkę z piwem
 zlorzczą krzykiem
 podprawionym wódką
 tutaj nikogo nie obchodzi
 jakim człowiekiem był John
 nikt nie wie jak bardzo kochał
 swoją kobietę i syna
 w domu koloru gorzkiej czekolady
 za nadzieję innego jutra
 kobieta słono płaci
 twarzą zamkniętą w cieniu

Głos polskiej Kasandry

w obradach głos zabierali
 prorocy i anarchiści
 na temat zysków strat
 i groźby bankructwa
 długo trwała debata
 rozprawiali kiwali głowami
 w sprzeczne strony
 a za drzwiami czekali
 na wyrok
 prości ludzie
 zatkano luki w budżecie
 ich ostatnią łatą
 podjęto uchwały
 potem były fajerwerki
 szwedzki stół
 zastawny
 dyrygent wielką orkiestrą
 pozamiatał
 wszystkie słowa z mównicy
 które padły
 nazajutrz obudzili się decydenci
 z euro w kieszeni i brakiem
 perspektyw dla kraju
 przy moralnym kacu

W szpitalu

nie zamykaj oczu
 nawet na chwilę

ten ból w tobie
 i we mnie
 tli się
 pomrukiem wulkanu
 nie zamykaj dłoni
 lawa je wypełni
 mów do mnie
 aby milczenie
 nie obróciło twoich ust
 w popiół

Angelika Dłubak

być może

może nic nas już nie łączy
i niebo nie pozwala mi się z tobą widywać

nie mogę kontemplować twojej ciszy
i twych gwałtownych ust
na moich
ustach

i może nie łączy nas już proza
i poezji drobna kropła przeklęta
nie łączy nas luna

i ona
czasu
uległa

gardens

byłaś może
w angielskim ogrodzie

ogrodzie angielskim

gdzie wykwitły róże
pudrowe i białe

niebo wykwitło
pod noc i dla nocy

był także
i czas
który raz na nigdy

zatrzymał się

wariacja

wysnuty z chwili
bywający nad ranem

uciążliwy za dnia
nocą natchniony

wszystek tych kolorów
jak naznaczony

zdobywa chwile

Tadeusz Zawadowski

Rozmowa z trupem

Umarli póki są żywymi
nie zwracają niczyjej uwagi
śpią nocą aż do rana

piją kawę czytają gazety
całkiem jak żywi
Ani im w głowie że prawie umarli
ani im w głowie że to może jutro

Siedzę na ławce w parku
przy jutrzejszym trupie
a on mi opowiada co będzie za tydzień
jakby zapomniał o dacie pogrzebu
że trzeba gości zaprosić
przygotować stypę
Tak zapatrzony w dzisiaj
tak nieznośnie żywy
wydaje mu się że jutra nie będzie
a jeśli nawet przyjdzie to pod inny adres

Siedzę przy przyszłym trupie
on myśli to samo...

Rzeczy nienazwane

Rzeczy nienazwane wciąż czekają
Aż je ktoś odnajdzie i oswoi
Są jak samotne kobiety
Czekające na swoją kolejkę
Na księcia z bajki
Który je uwiezie na białym koniu
W nieokreślone i zawsze piękne

Rzeczy nienazwane mają swoje imiona
Szczelnie ukryte przed zuchwałym
spojrzeniem
Przypominają kwiaty otwierające się tylko
nocą

W miejscu odludnym i niedostępnym
Pachnące tylko dla siebie

Rzeczy nienazwane nieustannie marzą
O tym żeby kiedyś
Przestać być nienazwanymi

To co wielkie

Wielkim jest człowiek, któremu wystarczy
Pochylić czoła,
Żeby bez włóczni w rękę i bez tarczy
Zwyciężył zgoła!

(C. K. Norwid, „Wielkość”)

To co wielkie ma zwykle głowę
jak lebek od szpilki
trzeba się nieźle nagłowić
aby je odnaleźć
a później nie zagubić
pośród ważnych
i niecierpiących zwłoki

To co wielkie jest tak proste
że aż zawile
w swej prostocie
szukamy w nim krzywych luster
i tajemnych ścieżek
a ono jak mrówka
odnajduje właściwą drogę

To co wielkie nie znosi hałasu
siedzi cicho
jak mysz pod miotłą
czasem w wierszu się skryje
innym razem w sercu
jest niemal na wyciągnięcie ręki
a my wciąż szukamy
na arenach
pośród błysków fleszy

To co wielkie
chyli nisko czoło

Wielkie litery

Wielkie litery bywają bardzo zaborcze
Wszystko muszą mieć własne
Nazwy imiona
Ewa Julia Małgorzata
Gdzie z nimi równać się tym pospolitym
Nawet społeczeństwo lub naród
Chociaż bardziej liczne
Nie mają do nich startu

Wielkie litery chwalą się między sobą
Gdzie to bywały w Chinach Indiach czy
Peru
Pływały po Nilu Gangesie czy Amazonce
Spacerowały bulwarami Rio de Janeiro
Po słonecznej Copacabana
Zwiedzały Luwr i Ermitaż
Znały się z Picasso Salvadore Dali
Czy nawet z Chopinem

Małe litery kryją się w cieniu tych wielkich
Im niepotrzebna sława i poklask
Cieszą się że miłość
I prawdziwa przyjaźń
Nie wymagają wielkich liter



Rys. Barbara Medajska

Europa chce spać

Skończył się czas sielanki. Siedemdziesiąt lat pokoju możemy potraktować jako czas przeszły. Intelktualiście XXI wieku nie wypada stać bezzwrotnie. Powinien przyjrzeć się bliżej zachodzącym przemianom oraz kierunkowi, w którym podąża świat. Przydatnym narzędziem takiego planu percepcji może okazać się zwyczajna lektura. Jakiś komplementarny przegląd prasy oraz publicystyki społeczno-politycznej. Możemy do tego dodać summę doświadczeń życia, lektur już przeczytanych, wiedzy historycznej oraz oceny mentalności narodów wraz z wniknięciem w ducha czasów.

Wnioski – choćby błędne, bądź mało sprawdzalne – powinny wznieść się ponad wszelkie podziały. Nie jest to łatwe i siłą rzeczy zawsze naznaczone będzie subiektywizmem postrzegania, ale można spróbować tego uniknąć, czy ograniczyć ów subiektywizm do minimum. Mamy całą listę faktów oraz obserwacji, których nie wolno pominąć. Jakże to fakty?

Najważniejszym z nich jest dogłębny kryzys, jaki spotyka dziś Europę Zachodnią. Nie jest to kryzys ekonomiczny, choć może to tak z pozoru wyglądać. Kryzys, który mam na myśli, jest kryzysem wartości, redukcją źródeł tych wartości, odcinaniem korzeni oraz tożsamości europejskiej rozumianej religijnie, narodowo i patriotycznie. Niestety dożyliśmy czasów, kiedy takie spojrzenie celowo utożsamia się z szowinizmami oraz nacjonalizmami, czy też fałszem spojrzenia religijnego, również perfidnie używając sofistycznych argumentów historycznych. Na piedestale staje człowiek oświecenia, jednostka cechująca się dumą człowieczeństwa i brakiem pokory wobec świata. Działania te są zharmonizowane oraz precyzyjnie zaplanowane, a ludzi zwracających na to uwagę wkłada się na półkę nihilistów, czy w najlepszym razie szkodliwych wyznawców teorii spiskowych. Rzecz jasna nie ma to z takim oglądem nic wspólnego, lecz piewcom nowego świata wybitnie przeszkadza, co w efekcie powoduje zakłócanie wprowadzanej propagandy. Tak właśnie. Przecież my ewidentnie żyjemy w czasach propagandy. Jej dozowanie bywa zróżnicowane, zależnie od możliwości, okoliczności czy stylów (narodowych) działań. Generalnie jednak celem podstawowym jest unicestwienie tożsamości i tradycji chrześcijańskich. Wykreślenie po prostu całych epok i doświadczeń z życia człowieka. Odarcie go z wymiaru duchowego, wszelkiej transcendencji oraz jakichkolwiek poszukiwań Boga czy innej Siły Sprawczej. Dotarliśmy do czasów marności nad marnotocznymi, choć szczytnymi się takimi gigantycznymi osiągnięciami w zakresie praw człowieka, czy w ogóle całych tomów spisanych praw, które dane są nam dla naszego dobra. To oczywiście dobro rozumiane lepiej niż rozumie to jakakolwiek

jednostka, co nieuchronnie upodabnia nasze czasy do czasów lansowania faszystów czy marksizmu. Sądzę, że kto podobieństw takich nie widzi, to zwyczajnie widzieć ich nie chce, w swoim oszołomieniu walki o nowy, lepszy świat. Pytanie tylko – dla kogo będzie on lepszy.

Piszę to wszystko jako refleksję „na marginesie” wydarzeń wschodnich. Bo świat się dziś wyjątkowo i sieciowo skurczył, zglobalizował i nasączył łatwym, szybkim i bezpośrednim kontaktem ponad pozorną od siebie odległością. W ramach jednej nocy możemy znaleźć się na drugiej półkuli, a narzędzia komunikacji pozwalają być ze sobą, prawie że, namacalnie. Nie można w tym kontekście powiedzieć – a co nas obchodzi jakiś tam Krym.

Oczyszczenie stanu ducha Zachodniej Europy spowoduje wojna u jej bram, a jeśli i to nie będzie wystarczającym wstrząsem, spowoduje to z czasem utratę poczucia bezpieczeństwa i jednoznaczny koniec czasów pokoju. Europa jest zmęczona. Europa chce spać. Wypaliła się jej formuła, którą poddawano jako bezdyskusyjną i zapewniającą tylko dobrobyt, rozwój i pokonywanie kolejnych technologicznych barier. Człowiek pozostanie człowiekiem i nigdy nie pozbędzie się duszy oraz swoich ludzkich cech. Ta konstrukcja – antropologiczna – jest ponad konstrukcjami prawa i demokracji, czy tego chcemy, czy nie. Europa była godnym grzechem projektem, ale ów projekt poszedł zbyt daleko w swoim wymiarze dekonstrukcji ducha i jest dziś naznaczony ideami lewicowymi, negującymi z natury wymiar chrześcijański. To pozostanie drogą donikąd, choć zabrzmi to obrazoburczo w świetle długich lat promowania laickości. Przecież nikt o zdrowych zmysłach nie chciał państwa wyznaniowego, czy narzucania wiary siłą. To w Europie od czasów Oświecenia stało się wyborem prywatnym. Jednak cały konglomerat wartości, jakie niosło za sobą chrześcijaństwo, dodajmy – wartości uniwersalnych, ludzkich – zbudował cały system ideowy człowieka europejskiego. To już nie były wybory prywatne... Te wartości to ludzka godność, prawo do życia oraz wolnego (właśnie z natury chrześcijańskiej) autonomicznego wyboru. Ten wolny wybór zastępuje się podstępnie całą narzucaną siłą biurokracją, zastępami eurokratów wiedzących lepiej co dla ciebie, czy dla mnie – dobre. W efekcie emanuje jawna już walka z Papieżem, Kościołem oraz wszystkim co jest w jakikolwiek sposób związane z wielowiekową Instytucją. Watykan – ze swoimi grzechami (które jakby nie było - są) – powinien zniknąć z mapy europejskiego świata. To już jest jakieś mentalne nieporozumienie.

Możemy jednak zostawić aspekt chrześcijański. Weźmy pod lupę sam aspekt narodowy. Tym „wiedzącym lepiej” z Brukseli ów aspekt zawadza równie mocno. Dwoją się i troją, aby go zredukować do minimum, aby obrósł negatywnymi skojarzeniami, aby

najzwyczajniej się go pozbyć. Nie ominęło to i Polski, o czym wszyscy doskonale wiemy. Nieważne kto i jak się temu przysłużył, sprawa jest złożona. Nikt nie wierzył, że nadejdzie konflikt z ... Wodzem. A wódz się pojawił. Wódz ukształtowany poprzednią epoką. I nie dba o wszystkie te euro osiągnięcia w dziedzinie pseudo nowoczesności. Mówi nowym, choć jakże starym w swoim wydzwięku językiem, którego nikt na Zachodzie już nie rozumie, bądź rozumieć nie chce. Dopatruję się tu szansy dla Polski, że możemy im ten język wytłumaczyć, przetransponować, choć dość długo już żyję na świecie, aby być pewnym, że nikt nas – Polaków, słuchał tam nie będzie. A szkoda.

Cała ta sytuacja, którą mamy de facto tuż obok, powoduje zasadnym postawienie sobie bodaj najważniejszego dziś pytania – co dalej? Czy brnąć w Unię pomimo znaków na niebie i ziemi, że to absurdałne. Jasnym jest, że nie mam na myśli z tej Unii występowania. Broń Boże. Nasze miejsce jest jednak w niej. Pisząc – brnąć – chodzi mi o bezrefleksyjne branie za dobrą monetę unijnych pomysłów na ten niby lepszy świat.

I zgodzę się tu z naszym premierem – szczęście, że w tych, zarówno unijnych, jak i natowskich strukturach – jesteśmy. Nie zgodzę się jednak z propagowanym ostatnio serwilizmem, służalczością wobec silnych czy uległością dyplomatyczną, która tylko nas osłabia. Powinniśmy nosić głowę wyżej. To wcale nie znaczy, że chodzi o jakieś „machanie szabelkami”. Po prostu, póki co, jest nas trochę więcej niż Belgów, Holendrów, Szwedów czy przykładowo Duńczyków. Nasza edukacja – znów póki co – nie jest wcale gorsza od tej zachodniej, a często nawet lepsza. Nasz głos może być przenikliwszy, mądrzejszy i sensowniejszy z perspektyw co najmniej wiedzy historycznej czy tego typu doświadczeń. Powróciliśmy do Europy, gdzie było nasze miejsce od wieków, czego Zachód koniunkturalnie nie chciał zauważyć w roku 1945, czy później... i powinien mieć choćby elementarne wyrzuty sumienia... (choć to pojęcie na Zachodzie też już nie jest zrozumiałe)... że nie wspomnę tu o historii sprzed zaborów, rozbiorów i tak dalej... Mam wrażenie, że taka wiedza dla ludzi Zachodu jest i pozostanie już obca. I można powiedzieć – nie ma to znaczenia, tylko współpracujemy na zasadach szacunku, a nie na zasadzie oferent – konsument. Gdyż taka jest brutalna prawda – nasze unijne przyłączenie było dla Zachodu bardzo korzystne. Od strony ekonomicznej był to majstersztyk i pozwolił Europie odsunąć na lata widmo dużego kryzysu. Nowe, wschodnie, rynki zbytu wręcz uratowały Zachód, który pod koniec lat osiemdziesiątych ledwo dyszał. Był to kryzys dobrobytu, nadprodukcji, zastój zachodniej gospodarki – ujmując prościej, komuś to wszystko należało sprzedać, aby interes dalej się mógł kręcić. Dziś doszliśmy do ściany. Ścianą był rok 2001, a konkretnie 11 września. Świat się

zmienił. Totalnie. Wszedł w nowy wiek i nową rzeczywistość. Teraz zmienia się znów.

Bardzo mądrze ujął to Włodzimierz Ci-moszewicz, który dopuścił możliwość „nowej zimnej wojny” wschodu z zachodem. Na szczęście tym razem jesteśmy po właściwej stronie granicy. Choć stanowi to ogromne wyzwanie. Może i stanowi szansę. To, co się dzieje za naszą wschodnią granicą kończy pewną epokę. I nigdy już świat nie będzie taki sam. Musimy sobie to jasno i dobitnie uzmysłowić. Efekty tego mogą nadejść z czasem. Nikt ostatecznie nie wie jak potoczy się ta historia. Warto jednak ponownie przemyśleć całą Europejską Formułę bytu. Sygnałów do takiego podejścia mamy aż nadto. Nie wiem tylko czy z martwą duchowością narodów, współczesnego zdehumanizowanego człowieka jest jeszcze możliwy dialog, kompromis oraz budowanie czegoś nowego. Pewne sprawy w Europie poszły zbyt daleko. Wyrazem tego może być wypowiedź z lutego 2010 Nigela Farage – brytyjskiego polityka konserwatywnego, który zwrócił się do Hermana Van Rompuya, przewodniczącego Rady Europejskiej w taki sposób:

Ma Pan charyzmę mokrej ścierki i wygląda Pan jak urzędnik bankowy niższego szczebla. Chciałbym Panu zadać jedno pytanie: kim Pan jest? Nigdy o Panu nie słyszałem. Nikt w Europie o Panu nie słyszał. Chciałbym zapytać: kto na Pana głosował, Panie Przewodniczący, i jakie narzędzia mają do dyspozycji Europejczycy, by Pana odwołać. Zdaję sobie sprawę, że nie macie zbyt dużego szacunku dla demokracji, ale czy tak ma wyglądać europejska demokracja? Mimo wszystko wyczuwam, iż ma Pan pewne kompetencje, że jest Pan zdolny, a jednocześnie niebezpieczny, bo Pana główną intencją jest zamordowanie demokracji w Europie oraz europejskich państw narodowych. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Widać wyraźnie, że nie może się Pan pogodzić z faktem, iż państwa narodowe nadal istnieją. Może dlatego, że pochodzi Pan z Belgii, którą trudno uznać za państwo. (...) Szanowny Panie, nie ma Pan na tym stanowisku żadnego umocowania prawnego. Myślę, że wyrażę opinię większości brytyjskiego narodu, jeśli powiem: nie znamy Pana i nie chcemy Pana. Im szybciej Pan odejdzie, tym lepiej.*

**W oryginale: „charisma of a damp rag” – co można przełożyć jako charyzma ofiary losu, a dosłownie... mokrego mopa – co w naszych mediach ujęto jako mokrej ścierki*

Przytoczone słowa pokazują, że można jednak mocno się przeciwstawić współczesnej nowomodnej niby europejskości spod znaku lewackiej bezideowości oraz ideologii bliskiej marksistowskiej. Czy trzeba być do tego zaraz Brytyjczykiem? Czy my, Polacy, nie jesteśmy w stanie wybrać z nas polityka, którego stać na powiedzenie w Brukseli podobnych słów? Nikt nas za to z Unii nie wyprosi. Przeciwnie.

Do odważnych świat należy. Tak właśnie realizuje się demokracja, to właśnie jest wolność wypowiedzi. Jednak do tego trzeba się pozbyć kompleksów, pozbyć postawy petenta i przemienić mentalność.

Nie wiem czy jesteśmy do tego zdolni. Czasy jednak mogą nas do tego zmusić. Wojna – jak widzimy – jest możliwa. Może, na razie, nie dotknie nas ona fizycznie, ale stawiając sprawę jasno – imperializm zmartwychwstaje i my musimy stanąć wobec niego mądrzejsi, silniejsi i odpowiedzialniejsi. A jakie mamy aktywa polityczne, to chyba każdy widzi. Krytykujemy miłośność polityków zachowujących się podług słupków oglądalności i wykresów popularności, to spojrzmy na polityków – jak to nazywam – bogoozczyźnianych. Rwali się do Kijowa, aż wzburzali pył na drogach, a tam prawali biednym ludziom tak zwane morały i wulgarniej – głodne kawałki, aby potem pławić się w luksusie wystawnych kolacji, ekskluzywnych kijowskich restauracji. To obrzydliwe. To żenujące, cyniczne i urągające ideom, które ci ludzie od lat głoszą czy głosili. W tej optyce słyszę słowa księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego: Platforma Obywatelska to mafia, PiS to sekta. I coś jest z ziaren prawdy w takim stwierdzeniu. Polak – wyborca stoi przed wyborem dramatycznym. I wybiera tak zwane mniejsze (w danym momencie, jego zdaniem) zło. Ponoć takich mamy polityków jacy sami jesteśmy. I w tym stwierdzeniu też widzę ziarna prawdy. Tylko historia może nam znów – po latach, powiedzieć: Sprawdzam. A my...? Możemy okazać się ogołoceni z argumentów. Bezbronni, zawieszeni w jakimś przedziwnym świecie dekonstrukcji tradycji z konfliktem wewnętrznym oraz coraz silniejszym zaleźnictwem otoczenia. Niezdolni znów się obronić. Zarówno przed agresywną ideologią młodych zachodnich buntowników z roku 1968, którzy zamienili dzieci kwiaty na aktówkę i krawaty od Armani oraz posadę europośła, jak i przed agresywną propagandą imperialną i mocarstwową wschodu, który roi sobie bycie potęgą (głównie surowcową). Przez wschód rozumie nie tylko Rosję, ale i – w dalszej perspektywie – Chiny. Jeżeli w tym wszystkim pozbędziemy się siebie oraz zdrowego rozsądku, jak i trzeźwości sądu, to możemy znów usłyszeć – miałeś chłamek złoty róg, ostał ci się jeno sznur...

Wierzę, że tak się nie stanie. Takie jednakowoż myśli hulają mi po głowie, takie rozmowy dziś się między ludźmi prowadzi, taki mamy wokoło świat roku 2014 nowego wieku. W Polsce ciężko będzie naprawić dwadzieścia pięć lat błędów. Trudno będzie wznieść i przywrócić ukruszone autorytety. Nowych nie widać, a te, których już z nami nie ma – milczą. Pozornie. Bo pozostawili po sobie wytrawne i mądre księgi. Wystarczy po nie sięgnąć i poczytać. Wystarczy zrozumieć, przeanalizować i pojąć. Tam to wszystko czarno na białym stoi – zapisane życiem i

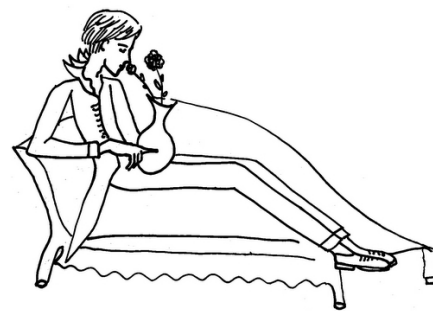
słowami. Zapisane refleksją i namysłem, doznaniem i... tak, właśnie, w całej tej *arcyuropejskości* zapisane... polską duszą, którą naprawdę posiadamy – tylko trzeba w to uwierzyć. I nie wolno tego nigdy sprzedać. Za żadną cenę. A już najbardziej za cenę namiastki dobrobytu.

Powie ktoś: o co chodzi? Jaka polska dusza, w takim zdeformowanym postindustrialnym świecie? Ano taka. Taka właśnie, która pozwoliła przez ostatnie pół wieku przetrwać bolszewickie zniewolenie, wzniecać bunty, aby potem wspólnie z czerwonymi katami wódkę pijać po pewnych – znanych niektórym warszawskim redaktorom – kątach. Aby zamienić siekierkę na kijek, a kijek na kolonialną, europejską rubież, kraj bez wartości, z rzeszą nowych konsumentów, kupujących duże drogie samochody i montujących w nich zasilanie na gaz, a wykreslających książki z rozkładu dnia oraz z pól (bo się kurzą...!). Taka dusza, która pozwala, aby utrzymywać od wieków tę zdolność wzniecania i gaszenia pożarów. Trwania w niewoli i w wolności bezsensownym roztrwaniu. To rogata dusza. Pokomplikowana. Pokręcona.

Ale nasza, i jakże piękna w swej brzydocie.

Była, jest i... na zawsze już taką pozostanie. Ukryła się w Mickiewiczu, Słowackim, Norwidzie, Reymoncie, Żeromskim, Miłoszu i Szymborskiej. W tobie i we mnie. W tych naszych niedostępnych szklanych domach, na kredyt we franku szwajcarskim. W tych kłótniach i swarach, w romantyzmie i pozytywizmie, w domu i poza nim. I w tych, którzy krzykną – a po co tu Szymborska ... Można jej przecież było nie wymieniać. I tak dalej i tym podobne... Polskie piekielko i polski raj. Kraj, gdzie kruszynę chleba piecze się dziś na zachodnich spulchniaczach. Trudno. Kołowrót dziejów i zmian świata. Przemian. Przepoczwarzeń. Polska dusza jednak w nas pozostanie i to jest ta jedna, jedyna – najważniejsza szansa na Przyszłość. A nasz polski głos powinien zabrzmieć w tej obcej Przyszłości głośno i donośnie. Aby skutecznie obudzić Europę w tym jej przedziwnym współczesnym bezgranicznym letargu ...

ANDRZEJ WALTER



Rys. Barbara Medajska

Grażyna Adamczyk-Lidtko

Św. Elżbieta po wielokroć

Elżbieta 1

Przyprowadził go Darek. Mały zabawny staruszek nie mówił wcale po polsku.

Przyjechał chyba z Hamburga. Zmierzwiony siwy włos wił mu się wokół głowy i opadał na plecy. Od razu było widać, że to prawdziwy artysta – w każdym geście, spojrzeniu i pewnym poczuciu wyniosłej wyższości.

Patrzył uważnie, ale życzliwie, z uśmiechem. Opowiadał ze swadą o swoim zawodzie i pasji konserwatora organów.

Przyjechał do Wrocławia restaurować instrument w Św. Elżbiecie. Od czterdziestu lat jeździł po Europie, by ratować stare instrumenty, które z pietyzmem doprowadzał do nowego życia, do niebywałej perfekcji.

Wrocławskie organy Św. Elżbiety pochodziły z XVI wieku, były piękne, pełne złotych detali, no może nie tak bogate i pomysłowe jak w oliwskiej katedrze, ale nie mniej ciekawe. Ale najważniejszy był ten dźwięk, który rozpierzał się pod sklepienie, kiedy tylko się odezwał ten szlachetny wieloregistrowy instrument pod palcami muzyka.

W starym konserwatorze każdy nowy instrument, z którym miał do czynienia wzbudzał ogromne zawodowe emocje. Nie wiedział z jakim problemem spotka się tym razem i wywoływało to w nim nieopohamowaną ekscytację połączoną z oczywistą pewnością swojej zawodowej perfekcji.

Elżbieta 2

Tego dnia przysłałam tu wraz z koleżanką z roku. Miałyśmy zrobić studyjny rysunek na zaliczenie. Dzidka nie znalazła dla siebie interesującego motywu i wkrótce wyszła z kościoła.

Zbliżał się wieczór, w świątyni było puisto i zacisznie, co dawało szansę na spokojne skupienie się nad tematem pracy. Zawsze lubiłam barokowy wystrój starych gotyckich kościołów mojego Wrocławia.

Ulokowałam się w ławce oddalonej od centrum i zastanawiałam się, który fragment wystroju wnętrza wybrać na temat rysunku.

Nagle, gdzieś ponad głową, z empory nad nawą główną odezwał się długi dźwięk piszczalek w głębokim, nosowym rejestrze, potem kilka pojedynczych tonów i nagle... pusty kościół wypełnił się fugą Bacha.

Poczułam jak muzyka przenika mnie do cna, na wyłot. Dookoła połyskały złotem

pelgające błyski nielicznych lamp i żyrandoli rozsianych pod sklepieniem i po zakamarkach naw.

Miałam nieodparte wrażenie, że kościół zaczął rosnąć, pęcznieć od dźwięku i za chwilę muzyka wypełniła każdą komórkę mojego ciała skupionego na studiowaniu piękna proporcji i światła nadchodzącego wieczoru, zaklętych w filarach i witrażach.

Wiedziałam... dzisiaj narysuję organy! Wyjęłam czarny „kubuś” z torby, przypięłam pinezkami do deski pół arkusz bristolu i zaczęłam studiować detale kształtów, i światła.

Dźwięk organów obudził jakąś pospieszną pasję, podniecił do działania, do śmiałego i zamasztywego konstruowania pionów i poziomów na papierze, a potem znów uspokajał, prowadząc wprawnie rękę z grubą kredką w miękkie plamy światłocienia.

To był prawdziwy i jedyny koncert – jednego artysty, którego nawet nie mogłam dostrzec – dla jedynego słuchacza. Ten koncert, choć niezamierzony przez nikogo był przeznaczony tylko dla mnie.

Wychodząc z kościoła, z niemal ukończonym rysunkiem, dostrzegłam zgarbioną sylwetkę kościelnego, który wychynął nagle z zakrystii. Zapytałam go kto gra i dlaczego tak na próżno, dla nikogo? Odpowiedział mi uprzejmie, że to student Akademii Muzycznej ćwiczy do dyplomu, kiedy nie odbywają się nabożeństwa.

Kilkakrotnie jeszcze zaglądałam do Św. Elżbiety przedwieczorną porą, ale już nigdy nie było mi dane usłyszeć muzyki.

Elżbieta 3 (Sen o Elżbiecie)

Jest głęboka noc. Granatowa poświata spada na cały wrocławski Rynek. Frunę nie wiem skąd i po co, ale mamie mnie światło zapraszające ciepłym złotym kolorem do wnętrza kościoła Św. Elżbiety. Szeroko rozwarty portal zaprasza do środka, lecę więc jak ćma do światła. Złoty pomarańcz wypełnia cały kościół i jarzy się jak płomień w gotyckich oknach. Pomarańczowa poświata wabi do środka jakąś magiczną siłą, choć w portalu otwartym na oścież stoi dwóch halabardników ze skrzyżowanymi drzewcami.

Udaje mi się wśliznąć cichym lotem pod tyczkami halabard i pozornie nic się nie dzieje, nikt mnie nie zatrzymuje. Wpływam

więc do wnętrza wypełnionego gorącym światłem i z zachwytem obserwuję wysokie sklepienia i filary, połyskujące złotem posągi, obrazy...

Nagle zauważam, że za mną bezszelestnie podążają dwie dziwne postacie – jakby strażników, którzy nieoczekiwanie próbują zapolować na mnie.

Bujam pod sklepieniem, a oni jak w zwolnionym filmie suną pode mną i wnet spostrzegam, że ich sylwetki są niezwykle, obleczone w niebiesko-zielonkawę kombinезony. Ale te stwory nie posiadają głów, tylko ręce które wyrastają im prosto z karku i wiją się jak węże zaplatając o siebie nawzajem.

Obie postacie usiłują mnie schwytać, a ja próbuję wycofać się do wyjścia, ale tam nadal tkwią dwaj strażnicy o zaciętych twarzach, a ich skrzyżowane groźnie halabardy blokują drzwi.

Kolejny raz oblatuję nawy kościoła i nagle spostrzegam niewielkie gotyckie okienko na sporej wysokości w ścianie bocznej nawy. Zza niego syczy się jeszcze bardziej złota poświata zapraszająca do jakiegoś dalszego środka, który być może oznacza ucieczkę na wolność.

Niestety! Z przerażeniem dostrzegam, że w górnym narożu okna pojawia się wielki ostry topór czekający na szyję śmiałka, który spróbuje wydostać się tędy.

Budzę się ze strachu, że nie mam wyjścia, bo albo zetnie mnie halabarda, albo straszliwy topór, albo wpadnę w wężowe łapy strażników, które mnie uduszą, a może rzucą w ogień tego pozornie przyjaznego złoto-pomarańczowego światła.

Elżbieta 4

Siedzimy na Reja w pracowni kolegi nad jakąś pracą na zaliczenie. Nagle telefon!

– Andrzej, przyłec do Rynku, Garnizony się pali!

– Co? Żartujesz. Elżbieta? Pożar? Jak to możliwe?

– Nie gadaj, tylko łap aparat i wal do Rynku!

Andrzej pospiesznie pakuje sprzęt do dużej czarnej torby fotografa. Z przejęcia aż zaczyna się jękać. Na koniec woła tylko:

– Chodź Olka, idziemy!

Prawie biegiem wpadamy na most Grunwaldzki. Z dala od centrum miasta bije łuna a nad Rynkiem latają skry i wznosi się ślup ognia i czarny dym.

– Rany Boskie – krzyczy Andrzej – przecież cały Rynek się spali!

– O Matko! – wołam – zobacz, jak latają belki, wióry i ścinki materiałów. Nie wiadomo czy nas tam dopuszczają (?)

Wiedziałam, że Andrzej – facet niewielkiego wzrostu na pewno wkręci się z aparatem choćby w sam ogień, ale ja nie chciałam przepychać się przez tłum, kordon straży pożarnej i milicji. Zostałam z zamartwym sercem i zawróciłam do domu.

Pożoga trwała do rana, a potem... tylko zdawkowa informacja w regionalnej piątce, że spłonęła Św. Elżbieta i najcenniejszy zabytek – organy z XVI wieku... Te organy! – pomyślałam – które zagrały tylko dla mnie, jakby na pożeganie.

Elżbieta 5

Vis a vis Elżbiety, na ulicy Mikołaja założyłam kiedyś pierwszą szkołę flamenco. Przez kilka lat z rzędu wędrując po starym Ryнку spoglądałam na oszalowany deskami kikut wieży widokowej, która po prostu groziła zawaleniem.

Przez dobre 10 lat nic się nie działo, tylko wypalony kościotrup niegdysiejszego kościoła straszyl mieszkańców Ryńku.

Wreszcie coś drgnęło i nieśmiało zaczęła pojawiać się nowa więźba i dachówki na zwieńczeniu murów i św. Elżbieta nabierała nowego blasku.

Zadzwoził pan Ciuka – stary majster od pianin, że Faryniak z Kurzego Targu, artystyczny stolarz – renowator odnowił właśnie stary fortepian u proboszcza przy Garnizonowym, to znaczy przy Św. Elżbiecie. Ciuka poprawiał w nim mechanikę i uzupełniał struny, a teraz trzeba go było nastroić.

Współpracowałam z panem Ciuką niemal od szczeniaka, kiedy odkrył we mnie talent stroiciela. Stawialiśmy na nogi mnóstwo pianin i fortepianów przez dobre dwadzieścia lat.

On z Faryniakiem wyciągali gdzieś z piwnic i podwórek stare instrumenty wrocławskie, berlińskie i austriackie, pełne pięknych detali wśród przemokłych i rozłupanych fornirów. Ich klawiatury miały piękne kościane i hebanowe klawisze, a metalowe ramy dzielnie trzymały podrdzewiałe struny. Trudno było przywrócić im właściwy strój, by nie narazić na nadmierny naciąg i straty z powodu pękających strun, nieosiągalnych w trudnych czasach.

Wiele elementów wnętrza mechaniki Ciuka zdobywał sobie tylko wiadomymi ścieżkami od pracowników legnickiej fabryki pianin, dopóki istniała.

Kilka razy stroiłam fortepiany w klasztorach i plebaniach wrocławskich i tak oto

udało mi się zwiedzić komnaty probostwa w ciasnej, niepozornej uliczce za plecami Św. Elżbiety.

Wnętrza były imponujące – obszerne i wysokie za solidną bramą i szerokim ciągiem schodów biegnących na wysoki parter i dalsze piętra. Komnaty położone w amfiladzie pyszniły się starymi zabytkowymi meblami szafami, serwantkami, bibliotekami i kompletem potężnych krzesel wokół reprezentacyjnego stołu.

W jednym z pokoi, niemal pustym, stał fortepian – dobry instrument, który wyjątkowo dobrze trzymał strój, więc nie było przy nim dużo roboty. Skończyłam ją w ciągu jednego dnia, ale jednak trwało to na tyle długo, że poczęstowano mnie i pana Ciukę obiadem przy owym olbrzymim stole.

Podawała do stołu niezwykle schludna gosposia w białym fartuszkach – jak za starych przedwojennych czasów.

Za stołem zasiadł z nami sam ksiądz dobrodziej. Oczekiwaliśmy skromnej herbatki i może jakieś kanapki z serem, bo były to jeszcze czasy kryzysu lat osiemdziesiątych, ale jakież było nasze zdumienie, gdy na stół wparowały prawdziwe smakołyki – tradycyjne mięsne kotlety, wędliny, prawdziwy kurzy rosół, gotowane warzywa, a nawet białe wino.

Był to czas, kiedy niemal nie jadałam mięsa. Ostatkiem sił po pracy wpadałam do rzeźnika prawie przed zamknięciem sklepu, kiedy półki straszyla już tylko kośćmi z wołu lub świni, albo resztką skóry po słoninie czy boczkach. Kupowałam je po kilkanaście deko, aby obdzielić nimi dwie osoby i psa.

Zadawałam się prostymi produktami, jakie były możliwe do kupienia w sklepie na rogu: paskudny gliniasty chleb, trochę sera salami, ziemniaki, odrobinę masła lub margaryny i mąkę. Potrafiłam zawsze coś z tego wyczarować – jakieś placki z cebulą, naleśniki i lane kluski. Nie odczuwałam z tego powodu poniżenia, wszyscy mieli wspólną biedę i jakoś sobie radzili.

A w czasie wizyty na plebanii doprawdy zdębiałam, jak dobrze radził sobie kler w dobie kryzysu.

Pomyślałam wtedy adresując tę konstatację w kierunku zadowolonego z siebie proboszcza:

– No tak! Na odbudowę kościoła i nowe organy brakuje, ale za to żyje się nam po królewsku!

Elżbieta 6

Upłynęło parę lat i muzyka wróciła do Św. Elżbiety i ucieszyło mnie to szczególnie, bo przyczyniła się do tego kompania kilku moich gitarzystów z zespołu Ritmo Flamen-

co. Pewnego dnia powołali oni Wrocławskie Towarzystwo Gitarowe. Jego długoletnim prezesem był Marek Długosz, obok Krzysia Pelecha – naszej nieklamanej dumy, laureata europejskich konkursów gitarowych i Janka Schneidera z Austrii – świetnego matematyka i muzyka z Wiednia.

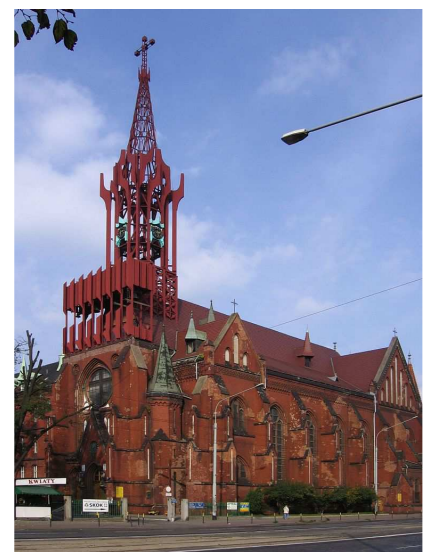
Jeden z pierwszych koncertów wymyślonego przez nich Festiwalu Gitara 2000, później Gitara Plus – odbywał się właśnie w Kościele Garnizonowym. Był to koncert flamenco znakomitego Hiszpana Tomatito i jego zespołu.

Czułam się podniesiona na duchu, że oto w tym tragicznym wnętrzu odradza się duch muzyki, co prawda już innej, nie organowej, ale za to bliższej mojemu sercu. I... ważne, że organizował to młody gitarzysta, który wychował się na łonie mojego zespołu. Podziwiałam Marka za to, że potrafił ściągać na swój festiwal znakomitości gitarowe z całego świata.

A jednak pewien tragizm wkraśl się w to nowe życie kościoła i ludzi z nim związanych. Mój najzdolniejszy gitarzysta w momencie największego rozkwitu kariery nagle powiesił się, a dwa lata później zmarł nagle niewiele od niego starszy Jarema Klich – jego współpracownik i kontynuator, również bardzo zdolny gitarzysta.

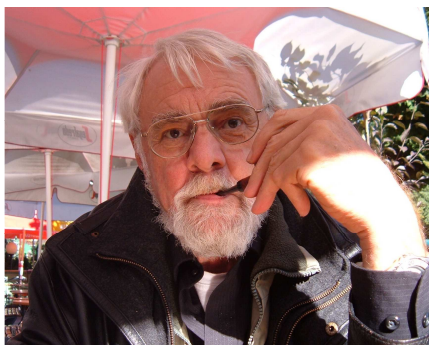
Mam jeszcze do dzisiaj w pamięci zaafektowanego Marka, który ze swadą opowiadał na próbie, jak stojąc na wysokości Młyna Maria w czasie powodzi 1997 roku, przelewał gołymi rękami wodę z jednej strony Odry na drugą, żeby woda nie wdarła się do Uniwersku, Ryńku i św. Elżbiety.

Odnoszę dziwne wrażenie, że losy Wrocławia i wielu jego mieszkańców kręcą się jakoś wokół tej starej świątyni. Nawet ja mam w tym swój niezasłużony udział.



Kościół św. Elżbiety w Wrocławiu

Zamyślenia



Polska, ale jaka? (4)

Ciąg dalszy wywiadu Kazimierza Ivosse z ks. dr. Ryszardem Iwanem z Augsburga

Ks. Ryszard Iwan: – Chodzi też o to, aby zapanował wreszcie inny język w biurach, urzędach, fabrykach, kopalniach. Przecież zmierzacie ponoć do czegoś „lepszego”, pokażcie więc to... lepsze. Chrześcijańska koncepcja władzy implikuje więc określony sposób rządzenia społeczeństwem. Duch sprawiedliwości, miłości i prawdy najpełniej wyraża ów pożądany sposób. Nic też dziwnego, że kardynał Wyszyński tak mocno podkreślał potrzebę wspomnianych zasad w sprawowaniu władzy społecznej. Rządzenie według tych zasad wzbudza przecież zaufanie społeczne obywatela do władzy, co wpływa na współdziałanie stron w interesie dobra wspólnego oraz buduje pokój społeczny. Stąd też sprawiedliwość powinna zapanować głównie wobec tendencji do nierównego traktowania obywateli wierzących i niewierzących, prawda – wobec kłamliwej propagandy, którą podważa zaufanie do władzy i wyklucza odpowiedzialność obywatelską w interesie dobra wspólnego; miłość – w sytuacji poniżania godności człowieka oraz braku poszanowania praw. To ostatecznie oznacza demokratyzację życia, bez której niemożliwy jest proces odnowy państwa.

Kazimierz Ivosse: – *Wsluchując się w treść tego, co zostało powiedziane, przekonuję się, że program kardynała Wyszyńskiego był rzeczywiście „ostry”, głęboko uzasadniony naszą powojenną rzeczywistością. Nie brak też w nim uniwersalnych, ponadczasowych rozwiązań. Powiedz mi, co szczególnie sprawiło, że kardynał tak bardzo wówczas poruszał sumienia Polaków? Czy ten program nie jest aktualny do dziś?*

Ks. Ryszard Iwan: – Po pierwsze, chyba to, że jego postulaty potrafiły rodzić potrzebną nadzieję mobilizującą społeczeństwo do koniecznego zrywu w kierunku odnowy. Podjęcie tej drogi oznaczało realną szansę na zmianę ustroju państwa. Już rok 1956 wyraźnie pokazał, że w krajach dyktatury komunistycznej ujawniają się siły przeciwstawiające się systemowi dyktatury realnej i

szukające dróg do odzyskania demokracji. Potem, nie ulega wątpliwości, owe postulaty funkcjonujące w sferze świadomości społecznej w kierunku reform, miały wpływ na powstanie ruchu związkowego „Solidarność” i ukierunkowanie początkowego jego działania. Z kolei praktyczna realizacja odnowy bardziej leżała w gestii władzy państwowej. Naprawa państwa w koncepcji prymasa implikowała zatem zarówno pozytywne zaangażowanie państwa w kierunku wskazywanych przeobrażeń, jak i „Solidarności”, odczytywanej w początkowej fazie głównie jako gwarant owego zaangażowania. Po drugie, odnowę państwa wiązał kardynał z interwencją Kościoła, klasy robotniczej i władzy państwowej odnośnie do moralnej i politycznej strony przedsięwzięć i zadań państwa w sferze przebudowy jego struktur społeczno-gospodarczych. Naprawa tych struktur zmierzała do kształtowania takiego porządku społeczno-gospodarczego, który gwarantowałby możliwość wewnętrznego urzeczywistnienia duchowej wolności osoby, rodziny i narodu. Przejawem tego miało stać się nastawienie i działanie państwa w kierunku teocentryzmu, humanizmu, patriotyzmu i demokracji. Reforma struktur państwowych we wspomnianych kierunkach zmierzała nie tylko do eliminacji niesprawiedliwości życia społeczno-gospodarczego i błędów władzy państwowej, ale i do umocnienia samego państwa. Propagowane tendencje przeobrażeń miały zapewnić ład życia i współżycia społecznego. Cztery zaś podstawowe elementy tego ładu, hierarchicznie przyporządkowane: Bóg, człowiek, ziemia, władza, miały stanowić podstawę pożądanej w społeczności „harmonii Bożo-ludzkiej”. W takiej scenarii działania Kościół Wyszyńskiego znalazł się w sposób autentyczny w centrum walki o demokrację w naszej Ojczyźnie. Całe pokolenie kapłanów, jak ci wiadomo, było przygotowywane do roli obrońców wiary, obrońców tradycji narodowej i polskości przeciw ideologicznym zniewoleniom czy prosto mówiąc – przed zaborcą. Kościół – sprzymierzeniec narodu. Kościół prowadzący naród do wyzwolenia. Kościół wspierający pomocną dłonią szereg „Solidarności”. Kościół wspomagający elity. Kościół towarzyszący w cierpieniu więzniom politycznym, aż po umowę społeczną w Magdalence (1989). Czy potrzeba było czegoś więcej? Nic przecież tak nie jedno- czy, jak walka o wspólne ideały. Powiedzmy szczerze: racjonalnie, uczuciowo, emocjonalnie Kościół polski potrafił napełnić ufnością i nadzieją serca Polaków. We wspólnej, solidarnościowej pielgrzymce z narodem przez meandry powojennej historii, okazał się pomocny, mądry i przewidujący. Oczekiwanie i nadzieje społeczne z nim związane zostały w dużej mierze spełnione. Jego rolę w służbie narodu przypieczętuje okres, kiedy rzeczywiście potrafił poruszać sumienia rodaków, sumienia te wychowywać, kształtować, ukierunkowywać ku ideałom wolności i solidarności. Czyż zatem Kościół nie zdał chwalebnie tego egzaminu?

cdn.

Kalina Izabela Ziola

Gadanie

Jerzemu Szatkowskiemu

lubię te nasze rozmowy
zawsze za krótkie
zawsze niedokończone
pośród cieni
które wciąż tu żyją

wskrzeszasz tamten czas
i ludzi
których nie zdążyłam poznać
opowiadasz

i nie jest ważne
czy częściej mnie szampanem
czy herbatą z mlekiem

ważne są tylko słowa
krążące pomiędzy nami

zasłuchane kamienie
szeroko otwierają oczy

Prawda

prawda to biały kwiat
w dłoni kobiety
płonąca w nocnym mroku
szkarłatna sukniata
i cień smutku
w oczach

prawda to niespokojny sen
zranionego mężczyzny
czułość dotyku
nierozważne słowa
i zieloność spojrzenia

prawda to wiersz
którego nikt nie czyta
dłonie których nikt nie całuje
usta które milczą
i samotność
której nikt
nie pragnie już przerwać

Podróże

za oknami pociągu
przesuwa się film

odrapane dworce
straszą wybitymi szybami
z daleka wieże kościołów
wskazują niebo

o drewniane balustrady
opierają się zmęczeni podróżnicy
czekając na jeszcze jeden
pociąg donikąd

konduktor ze smutnym wąsem
podnosi rękę
daje znak odjazdu

patrzę przez okno pociągu
i nie wiem
na jakiej stacji muszę wysiąść
by dotrzeć do ciebie

Jak Artemis z fryzu

Wincenty Jakubowski (1939) jest jednym z tych polskich poetów, który ma czeskie korzenie. Jego dziadek nazywał się František Konopásek i jako austriacki oficer i kapelmistrz dostał się do Krakowa, gdzie ożenił się z córką ze szwajcarskiej rodziny, osiedlonej w mieście już od dłuższego czasu. Wujkiem Wincentego był natomiast inny Konopásek, Kazimierz, pułkownik, który podczas drugiej wojny światowej dowodził 305. brygadą lotniczą w Wielkiej Brytanii. Zapatrzony w niego bratanek napisał o nim wiersz pod tytułem „Katula” – było to imię, którym był on nazywany w rodzinie. Sam Wincenty podczas spotkań z Czechami przeplata swoją mowę słowami, które w sposób odległy przypominają mowę południowego sąsiada. Im są bardziej odległe, z tym większą gorliwością ich używa.

W poezji Jakubowskiego objawia się niejedna czeska reminiscencja. Już w swoim debiucie „Wspomnij na Polskę” (1994), ma wiersz o czeskiej dziewczynie Petrze. W tym debiucie znajduje się także wiersz „Katula”. Tytuł debiutanckiego tomiku jest cytatem z modlitwy kardynała Stefana Wyszyńskiego, dla Polaków kardynała tysiąclecia, więzionego w Polsce Ludowej.

Jakubowski studiował archeologię na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie i w tej dziedzinie pracował przez większość swojego życia. I ta właśnie sfera przenika do jego twórczości. We wspomnianym już wierszu o Petrze mówi, że dziewczyna jest „naga i śmiała – / jak Artemis z fryzu / Muzeum w Callatis”. Nie inaczej jest w wierszach „Paleolit” i „Archeolog”. Dawne kultury ludzkości i ich czołowi przedstawiciele nie objawiają się tylko w poezji Jakubowskiego, ale również w jego mowie – w argumentacji, w dyskusji i w perswazji. Jakubowski ma w sobie jakiś mechanizm, który prowadzi do ciągłego przekonywania. Czasem jednak trudno jest przekonać przekonanego.

Jakubowski żyje poezją i w poezji. Odnosi się do poetów różnego wieku i snuje z nimi różne idee. W jego czwartym zbiorze poezji o prowokującym tytule „Receptura rozkradania narodu” pojawia się Stachura, Eichendorff, Szyper, Herbert (do pewnego stopnia reprezentowany przez jego małżonkę) i szereg innych. Wincenty Jakubowski jest jednym z nich, albowiem już reżyser filmowy Bohdan Poręba, twórca Hubala, swojego czasu napisał, że współczesna poezja nie powstaje w Warszawie, ale na prowincji. Wymienił przy tym dwóch autorów, jednym z nich był Jakubowski.

Ostatnia twórczość Jakubowskiego jest mocno zaangażowana. Autor komentuje niektóre polityczne i obyczajowe wydarzenia, i robi przy nich przystanek, często bardzo krytyczny. Ta postawa odzwierciedla się w jego czwartym zbiorze (podobny charakter

ma również jego okładka). Ta komentatorska droga jest niezwykle uwodzicielska, i zdradliwa, albowiem zwykle kończy w przejrzystej publicystyce. Pewnym wyjątkiem z tej zaangażowanej twórczości są wiersze, w których autor przenika właściwą ironią (należy do nich np. „Listy z Polski” lub „Monte Cassino” z jego drugiego zbioru „Próba pamięci”).

Sklonność angażowania się w aktualności prowadzi do tego, że Jakubowski daje pierwszeństwo publicystyce i prozie przed poezją, ponieważ w jego przeświadczeniu publicystyka bardziej trafia do zwykłego obywatela. Dlatego jego współczesna twórczość ogranicza się przeważnie do recenzji i felietonów.

Na uniwersytecie w Lublinie, częścią studiów archeologicznych była filozofia, która u Jakubowskiego pozostała na całe życie. Sam odnosi się przede wszystkim do filozofii chrześcijańskiej, a z niej głównie Czesława Stanisława Bartnika, którego jest wiernym czytelnikiem i miłośnikiem. Dodatkowo jest jego recenzentem.

W tej zależności trzeba dodać, że Wincenty Jakubowski jest poetą o orientacji chrześcijańskiej, twórcą, który jest obeznany z przeszłością i historią chrześcijaństwa. Jednocześnie jest to człowiek, który ma poważne zastrzeżenie co do tych, dla którym sakralne zjawisko stało się bezbożną i obraźliwą formą (patrz wiersz „Wielkanoc” ze zbioru „Próba pamięci”).

Wincenty Jakubowski żyje w Nysie, gdzie wspólnie ze swoją żoną Danutą prowadzą pensjonat. Wizyta w tym pensjonacie pokazuje jego pasję – niezmierną namiętność, uwielbienie do starych dzieł i przedmiotów różnego rodzaju. Wincenty przepadł w antykach. I to w niewiarygodny sposób. To uwielbienie dla antyków pokrywa się ze sztuką. Na rewersie okładki „Próby pamięci” znajduje się dowód tego twierdzenia – autor jest sfotografowany między swoimi tomikami, między fragmentem tego, co przyciąga jego duszę. Siedzi na krześle i prowokująco (bądź z przymrużeniem oka) spogląda na nas – potencjalnych czytelników.

František Všeticka

Przekład: Agnieszka Złotowska



Rys. Barbara Medajska

KRZYSZTOF WODNICZAK

Pamiętnik rockowego piernika

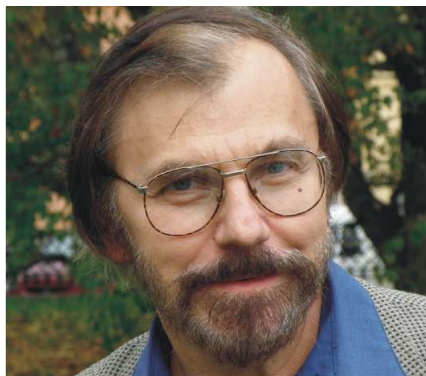
(2)

Mam w swoich zbiorach archiwalne nagrania Salonu Niezależnych i płytę Jacka Kleyfą ze współczesnymi wersjami „salonowych” piosenek. Towarzyszy mu zespół Dez-Orient. Formacja Michała Lorenca, która towarzyszy mu w nagrywaniu muzyki filmowej, oraz kilku innych ciekawych muzyków. Wspominam o Michale, bo pod koniec działalności jako bardzo młody człowiek towarzyszył na trasach „Salonowych”. Później okazał się znakomitym kompozytorem muzyki filmowej. Zresztą Salon nie raz zabierał różnych ludzi, ale to osobny wątek. O ile pamiętam, to Lech Dymarski też trochę z nimi podróżował po różnych imprezach, dorabiał jako konferansjer. Różna powiedzeń z repertuaru „salonowego” trafiło do języka potocznego, na przykład „poszły konie po betonie” wymyślił Michał Tarkowski. Janusz Weiss zaśłynął maksymą „żyjemy w określonej rzeczywistości”, co tak się spodobało działaczom, że trafiło do ich słownika. Jacek Kleyf w jakimś wywiadzie użył określenia „Słalom Niezależnych”, to celowe przejęcie miało pokazać z jednej strony taktykę Salonu, a z drugiej opisać sytuację. Bestia nie była tak groźna, a cała walka polegała na „słalomie” między przeszkodami jakie władza ustawiała na drodze. Z jednej strony musieli składać teksty scenariuszy w cenzurze, a z drugiej wcale tych scenariuszy sztywno się nie trzymali. Nie była to tylko gra z cenzurą i zakazami, ale często ktoś coś zapomniał, albo atmosfera sprawiła, że zaimprovizowali, albo i pozmieniali. W tym sensie nigdy nie było wiadomo, co Salon zrobi. Salon Niezależnych od 1976 miał całkowity zakaz publicznych występów. Jak mi wiadomo, zgody za każdym razem wydawały lokalne delegatury „GUKPiW”, czyli cenzura, ale tym razem w biuletynie był „okólnik”. W czasach kiedy TEY święcił największe triumfy, brylował na estradach, Salon był już legendą. Programy TEYa są na DVD. Z okazji 50-lecia ośrodka TVP w Poznaniu wydano album pięciu krążków DVD, a na jednym z nich są właśnie programy telewizyjne TEY-a – pamiętam.

Ja na przykład „nie udaję” recenzenta muzycznego, chociaż nie jestem przekonany, czy do tego najbardziej się nadaję. Zwyczajnie to lubię, no ale predyspozycje to osobna rzecz. Zwierzę się, iż najbardziej żałuję, że nie rozpocząłem kariery w radiu, bo to od czasu studiowania najbardziej mnie pasjonowało. Niestety tak się sprawy potoczyły, że nie miałem żadnych szans na to, a kiedy nastąpiła wolność w mediach, było już za późno. Jeszcze jedno, o Salonie Niezależnych napisał książkę Tadeusz Nyczek, krytyk literacki, którego teksty pamiętam jeszcze ze „Studenta”. Dziś profesor polonistyki krakowskiej i warszawskiego IBLU.

Salon Niezależnych to także w pewien sposób dźwięki, chociaż semantyka zawsze była priorytetowa.

Listy do Pani A. (71)



Poetycki próg lata

Szanowna i Droga Pani!

Przyjemne doznania pamięta się długo. Dlatego do dziś wspominam jubileusz Staszka Nyczaja, na którym – jak mi się zdawało – przez chwilę widziałem Panią. A przyszło dużo ludzi, sala biblioteki im. Gombrowicza była pełna.

Jadąc do Kielc, tuż za Radomiem, usłyszeliśmy smutną wiadomość o śmierci Tadeusza Różewicza. Tak więc uroczystość jubileuszu rozpoczęła się uczczeniem pamięci Poety chwilą ciszy. Potem były przemówienia, czytanie listów gratulacyjnych; wspominałem Pani o tym poprzednio. Wreszcie przyszła kolej na mnie. Tekst miałem przygotowany, co jednak nie uwolniło mnie od tremy. Kiedy zasiadłem przy stoliku, aby opowiedzieć o twórczości Jubilata, trema rozpraszala się, to narastała, czulem, że niekiedy brakuje mi słów, ale starałem się zmobilizować. Nikt niczego nie zauważył, a wiele osób mówiło mi, że się im podobało moje wystąpienie.

Miałem o czym mówić, bo Staszek Nyczaj jest świetnym poetą. Człowiek i świat, cywilizacja i natura, przemijanie, niedoskonałość języka nie zawsze nośnego dla danych komunikatów, wreszcie miłość pojmowana w kategoriach erotycznych i psychologicznych; także historia, dzieje ludzkości, swoista „intuicja genów”, ustawiczna ewolucja. Tak w największym skrócie można przedstawić tropy tej przebogatej poezji, różnorodnej, ale jakże spójnej. Twórczość Nyczaja jest trudna, nasycona filozofią i metafizyką, ale w żadnej mierze nie jest przeintelektualizowana. To poezja w najwyższym stopniu emocjonalna, odwołuje się do wrażliwości, często – zwłaszcza w wierszach dotyczących relacji damsko-męskich – nosi znamiona najczystszej liryki. Bardzo Pani polecam tę poezję.

Czas mija szybko. Ani się obejrzelśmy, kiedy już odbyło się kolejne spotkanie z poezją w „Bibelotach” na Willowej. Kogo zaprosiłem? Już Pani się pewnie domyśla. Oczywiście, Staszka Nyczaja. Poeta obchodzący pięćdziesięciolecie twórczości, odznaczony medalem Gloria Artis, promujący tom „Arcymiara” – pasuje idealnie do formuły „Poezji na Willowej”. Staram się zapraszać poetów z górnej półki, a Stanisław Nyczaj do nich należy. Pomimo różnych naciśnięć i podchodów nie wpuszczam poetyckiego planktonu, podobnie jak przy komisyjnym rozpatrywaniu wniosków o przyjęcie do ZLP. Oczywiście, są ludzie poobrażani na mnie, ale trudno. Ci, którzy piszą ciekawe utwory nie

mają problemu z przyjęciem do Związku. Jeśli więc ktoś nie ma talentu, niech też nie ma pretensji do mnie, tylko do Pana Boga. Ja nie byłem przy ich poczęciu. I dobrze, bo gdybym był, pewnie już dawno umarłbym ze śmiechu...

Wracając znowu do imprezy kieleckiej muszę Pani powiedzieć, że była bardzo ciekawa i przyjemna. Po części oficjalnej pojechaliśmy do hotelu w Dąbrowie. To blisko, na kieleckiej obwodnicy. Siedzieliśmy przy stole, a rozmowom, kawałom, ogólnej wesołości nie było końca. Staszek jest świetnym kompanem, poza tym była m.in. Aldona Borowicz, Andrzej Tchórzewski, Marek Wawrzkiwicz, Andrzej Dębkowski Włodzimierz Kłaczynski i ja. Byliśmy z Dębkowskim w pewnym sensie poszkodowani, bo zarówno on jak i ja przyjechaliśmy samochodami, a nazajutrz czekała nas wycieczka po kieleccyźnie i powrót z Tchórzewskimi do Warszawy, a Andrzej do Zelowa.

Dzieliłem pokój z Andrzejem. Porozmawialiśmy sobie o różnych, literackich i mniej literackich sprawach. Między innymi o zbyt łatwym dostępie początkujących autorów do wydawnictw. Wystarczy, że zapłacą. Oczywiście, jest coraz więcej wydawców, którzy przedkładają poziom tekstów nad komercję. Pokryły się jednak nasze obserwacje co do roszczeniowych postaw grafomańskich autorów. Poczulem się lepiej, bo nie tylko ja mam takie wrażenia, a także doświadczenia z niektórymi adeptami.

Rano byliśmy w Ciekotach, gdzie jest zrekonstruowany niedawno dworek Żeromskich. Urokliwe miejsce, bo chyba innych na kieleccyźnie nie ma. Sam budynek w stylu, ale pachnący nowością. To nie to, co stare dwory, które się jeszcze gdzieś zachowały.

Wracaliśmy do Kielc. Zaczęłam się przechwalać, że doskonale wiem jak dojechać do Biblioteki, gdzie mieliśmy się jeszcze spotkać. Ruszyłem pierwszy, reszta za mną. Skręciłem w jakąś ulicę, wszyscy też. I nagle okazało się, że to ślepa uliczka. Kawalkada zawracała za mną, a mnie zrobiło się głupio, że wyprowadziłem kolegów na manowce. Jednak odnaleźliśmy właściwy kierunek. Po prostu skręciłam za wcześniej.

Wracaliśmy do Warszawy, a był to ostatni dzień pięknej pogody. Potem nadeszły deszcze. Przyjemnie się jechało. Nawet nie zorientowałem się, że już pędzę 150 kilometrów na godzinę. Zwolniłem natychmiast, aby w całości dowieźć moich pasażerów, i siebie przy okazji.

A potem był Dzień Ziemi na Polu Mokotowskim i równa rocznica adoptowania Iskry. Poszliśmy do stoiska Mazowieckiej Fundacji Opieki nad Zwierzętami, byłego „sierocińca” naszej suni. Panie od razu ją poznały, a piesek (choć suczka) witał się z nimi, jakby opuścił schronisko wczoraj. Ale nie wykazywała ochoty, by zostać. Już po roku czuje się naszą właścicielką, choć nie jest takim dominującym psem jak był Prezes.

Nie tylko psy zaskakują mnie swoimi postawami, ale i Joasia. Okazało się, że jest tak dobra z fizyki i chemii, że wytypowano ją do udziału w sesji naukowej wraz z noblistami z tej dziedziny. Zadawała im przygotowane wcześniej pytanie po angielsku. Było sporo młodzieży, również zadawali pytania, widać było, że są bardzo zainteresowani zagadnieniem. Bardzo sympatyczny, młodzi ludzie, którzy na pewno będą mieli w przyszłości duże osiągnięcia.

Dzieci więc mamy uzdolnione. Niedawno wraz z pisarzem Michałem Wichowskim brali-

śmy udział w jury konkursu literackiego dla dzieci i młodzieży organizowanego dorocznie przez Klub Kultury w Radości. Jestem w tym konkursie już kilkanaście lat. Prace nadsyłane są w przedziałach wiekowych od siedmiu do szesnastu lat. Dzieci mają wyobraźnię, piszą zupełnie niezłe opowiadania i wiersze. Zauważyliśmy tylko pewną prawidłowość: oto im starsi, tym prace są słabsze, mniej staranne. Każde „dzieło” opatrzone jest nazwiskiem nauczyciela, który, teoretycznie, ma pełnić funkcję „promotora”. Odnoszę od lat wrażenie, że tych wszystkich nauczycielek nie obchodzi to, co i jak uczniowie piszą. Chodzi im wyłącznie o dyplomik, który sobie włączą do akt. Jeśli tak nie jest, to niech mi ktoś wytłumaczy, dlaczego w tych pracach zdarzają się elementarne błędy stylistyczne, nie mówiąc już o ortograficznych. Dlaczego te „firmowane” przez „polonistki” dzieki nie odróżniają opowiadania od eseju, rozprawki od streszczenia, wiersza białego od wolnego. Jeśli chodzi o to ostatnie, to same nauczycielki nie wiedzą i akceptują podpis mówiący o wierszu białym, że jest wolny, albo na odwrót. Po prostu nasze ciała pedagogiczne w większości są w stanie rozkładu.

Pewnie dlatego, iż życie dąży do równowagi, otrzymałem zaproszenie na wręczenie drugiej już edycji Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta 2014. Otrzymał ją w tym roku Charles Simic, poeta amerykański o serbskich korzeniach. Bardzo lubię przychodzić do Teatru Polskiego na te uroczystości. Utwierdzają mnie one w przekonaniu, że są jeszcze na świecie prawdziwi ludzie. Uprzejmi, kulturalni, o ciekawych, myślących twarzach. Po prostu zaprzeczenie codziennego ulicznego neandertalu. Cały program był ciekawy, mówiono o Herbercie i tegorocznym laureacie. Teatr był pełny. Żalowałem tylko, że na naszych imprezach poetyckich jest tak mało osób. A kiedyś... Nie, nie będę narzekał jak stary dziad, zwłaszcza że Pani taka młoda, a ja czuję się jak Jej rówieśnik.

A przecież w Bibelotach na spotkaniu z Nyczajem nie było wprawdzie tłumów, ale jak na kameralne warunki publiczność licznie dopisała, wywiązała się ciekawa rozmowa, Staszek czytał wiersze, które się bardzo podobały. Poeta umie nawiązywać kontakt ze słuchaczami. Było więc dobrze, i nie ma co narzekać.

Czas leci. Przyszły już czternaste urodziny Joasi. Kiedy zacząłem pisać te listy do Pani, miała osiem. Teraz już inne wymagania urodzinowe, ale na szczęście mało absorbujące dorosłych. Przyszło kilka młodych osób – pięć dziewczyn i Krzys. Poszli zaraz świętować na Pole Mokotowskie, Ania zrobiła żer, zabrali to wszystko razem z colą i sokami, i balowali w plenerze. Potem wrócili wieczorem na tort – i po zabawie. Bardzo dobrze, ponieważ nie było w domu zamieszania. A Stara Baś wpadła do nas z flaszeczką, pogadało się, posiedziało się, wypilo się herbatę i nieco powideł – czyli basiową śliwovicę. Była doskonała. Stara Baś przywozła ją z Pragi czeskiej, dokąd pojechała służbowo.

Jak Pani widzi, początek lata zapowiada się ciekawie. Co będzie dalej – nie wiadomo jeszcze, ale myślę optymistycznie, że równie interesujące. Może gdzieś na szlakach wakacyjnych przezną się nasze ścieżki? W każdym razie życząc Pani, a także sobie, jak najprzyjemniejszych chwil u progu lata, i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Jubileusze

Jubileusze... Czym one są w naszym zwyczajnym życiu i po co je obchodzimy? Zwyczaj obchodzenia jubileuszy jest jednym ze sposobów dawania wyrazu głębokiemu przeświadczeniu, że chociaż obecny kształt naszego życia przemija, to możemy przecież w naszym śmiertelnym życiu realizować takie wartości, które albo w ogóle nie podlegają przemijaniu, albo podlegają mu znacznie wolniej, niż nasze obecne życie.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

50-lecie pracy twórczej świętował **Stanisław Nyczaj**, poeta, satyryk, krytyk literacki, edytor, animator życia literackiego. Chociaż urodził się na Ukrainie, a wychował i wiele lat życia spędził na Opolszczyźnie, to większość swojego dorosłego życia spędził na Kielecczyźnie...

Nie chcę pisać, ile wydał książek, bo to wszystko można znaleźć w biografiach Nyczaja, encyklopediach i na licznych stronach internetowych. Trzeba powiedzieć, że dorobek twórczy Stanisława Nyczaja jest po prostu imponujący.

Pracował w Wydawnictwie i Instytucie Nauk Społecznych Politechniki Świętokrzyskiej, prowadząc m.in. seminaria z filozofii i kultury współczesnej, jako redaktor w miesięczniku „Przemiany”, Ośrodka Kultury Literackiej, Oddziale Wydawnictwa Łódzkiego i Wydawnictwie „Dom Książki”. Prowadził kilka serii wydawniczych: „Bibliotekę Świętokrzyską”, „Bibliotekę Poetycką” Wydawnictwa Łódzkiego, redagował promującą młodych serię „Arkuszy Poetyckich”, almanachy z serii *Bazar, Słowo*. Prezesował Kielecko-Radomskiemu Na-

uczycielskiemu Klubowi Literackiemu. Przyjęty do ZLP w 1979, stał się współzałożycielem Kieleckiego Oddziału ZLP, a od 1986 roku jest jego prezesem i zarazem członkiem Prezydium Zarządu Głównego Związku. Od 1994 współdziała w Oficynie Wydawniczej „STON 2”, mającej w swym dorobku blisko 500 tytułów głównie z zakresu literatury współczesnej, eseistyki, historii. Jest redaktorem naczelnym „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego” – czasopisma regionalno-ogólnopolskiego.

Stanisław Nyczaj – obok uprawiania twórczości poetyckiej, satyrycznej, eseistycznej – jest zamiłowanym organizatorem problemowych sesji literackich, interdyscyplinarnych plenerów literacko-plastycznych skupiających twórców z różnych regionów kraju, spotkań w ramach Świętokrzyskiej Wiosny Literackiej, prezentacji kielczan podczas Warszawskiej Jesieni Poezji, seminariów ogólnopolskich. Jest laureatem wielu nagród: Nagrody Miasta Kielce i Prezydenta Kielc, Nagrody im. Jarosława Iwaszkiewicza, Nagrody im. Witolda Hulewicza. Odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a ostatnio Medalem Gloria Artis.



Stanisław Nyczaj

Jubileusz Stanisława Nyczaja unaoczniał, ile twórca znaczy dla kultury regionu świętokrzyskiego. Jak ciężką i mozolną pracą można osiągnąć taki stan działalności społecznej, która owocować będzie w następnych latach na całe pokolenia młodych Polaków.

Stanisław Nyczaj jest twórcą nietuzinkowym i osobnym. Jego poezja, jak i twórczość krytycznoliteracka i eseistyczna na trwałe weszła do kanonu polskiej literatury współczesnej i zapewne zagości tam jeszcze długo.

* * *



Zupełnie inny jubileusz obchodzi pismo kulturalno-literackie „Pisarze.pl E-tygodnik literacko-artystyczny”. Właśnie ukazał się dwusetny numer pisma. Bohdan Wrocławski (poeta, pisarz i dramaturg), pomysłodawca, założyciel, rektor naczelny i jego *spiritus movens*, chyba nie do końca zdawał sobie z tego sprawę, że stworzy portal literacki, który w niedługim czasie pobije wszystkie inne dotychczasowe portale.

W sytuacji, kiedy na polskim rynku wydawniczym i czytelnicznym brakuje papierowego tygodnika kulturalnego, pomysł Wrocławskiego okazał się przysłowiowym „strzałem w dziesiątkę”. Stało się to także dlatego, że portal *Pisarze.pl* nie okazały się kolejną efemerydą, upadającą po kilku czy kilkunastu wydaniach. Wrocławski doskonale wiedział, że sukces można osiągnąć jedynie ciężką pracą i wytrwałością. Doszły do tego inne, jakże ważne – a może najważniejsze – elementy. Doskonale wiedział, że jako redaktor pisma ogólnopolskiego musi odrzucić swoje prywatne sentymenty i upodobania, a jedynym kryterium tzw. drukowalności musi stać się poziom pisma. Tak też się stało. Z portalem zaczęli współpracować wszyscy: i ci z ZLP, i z SPP, a także niezrzeszeni.

Portal od samego początku służy tym wszystkim, którzy – jak pisze Wrocławski w swoim credo – *interesują się literaturą, jej twórcami: pisarzami, drukarzami, wydawnictwami, prasą, księgarzami, grafikami, ale przecież także i innymi dziedzinami sztuki, często będącymi w bliższym, czy też dalszym związku z książką. Do wspólnego redagowania portalu, dyskusji, zapraszam pisarzy, dziennikarzy, krytyków i każdego, kto ma na to ochotę i wewnętrzną potrzebę wypowiedzi. Zapraszam animatorów ruchu kulturalnego do dodawania do portalu terminów i miejsc spotkań autorskich, konkursów literackich, recytatorskich i innych imprez z tym związanymi. Zapraszam wydawców do dodawania nowości wydawniczych, wreszcie do reklamowania swojego dorobku wydawniczego.*

Ta wielka otwartość – po prostu na twórców – spowodowała, że dzisiaj portal odwiedza dziennie kilka tysięcy ludzi. Świadczy to, jak bardzo jest potrzebny. Mam nadzieję, że Bohdanowi Wrocławskiemu starczy siły, zapału i odwagi, żeby przynajmniej przez kolejne dwieście numerów głosić słowo, jak bardzo potrzebne w dzisiejszych czasach, czego sobie i Jemu życzę...

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (46)

(fragmenty)



Kiedyś płałem się w piękniejszych snach. Snach „ikaryjskich”. Oto idę sobie ulicą, sam a czasem w tłumie przechodniów i nagle, ni stąd, ni zowąd, zaczynam machać rękami i wznoszę się niczym ptak coraz wyżej i wyżej na oczach zdumionych przechodniów, z których niektórzy są moimi znajomymi.

Albo wychodzę na małe wzgórze, poruszam rękami i... frunę, czym sam jestem zdumiony, bo nie podejrzewałem się o takie zdolności.

Zdarzyło się niegdyś w latach studenckiej młodości – a Adam Ziemiannin był tego świadkiem – że pomyliła mi się jawa ze snem i na bardzo dużym gazie, w akademiku dziewcząt ze Studium Nauczycielskiego – postanowiłem zademonstrować swój lot z balkonu trzeciego pietra. Na szczęście jedna z koleżanek, dość potężnej budowy, ściągnęła mnie brutalnie w ostatniej chwili z balkonu i grzmotnęła mną – podobno – bez skrupułów o podłogę.

Mówimy sen, a to może przedsmak Wieczności za grubą matową szybą; zmieszane ze sobą wszystkie czasy i wymiary?

Marzenie

*czasem marzenie
jest ważką
puchem
unoszącym się
nad nasłonecznionymi
wodami
częściej*

*kretem
przebijającym się
całymi latami
przez duszne podziemne
labirynty Minotaura
bez końca*

w stronę słońca

Znów intensywne życie w snach

Swoimi zapiskach o snach wywołałem wilka z lasu, bo oto przez dwie noce z rządu moje życie w śnie było intensywniejsze od życia na jawie.

Wczoraj miałem sen z Arturem Sandauerem, który żyje, choć byłem pewny, że dawno umarł. Okazało się, że jakimś cudem goszczę znów u Sandauerów w warszawskim mieszkaniu przy ul. Karłowicza, gdzie jego żona, znana malarka Erna Rosenstein, krząta się w milczeniu po dużym pokoju, przyrządza Arturowi i mnie cienkie herbatki z jednej torebki. Mam pretensje sam do siebie, że zapomniałem o profesorze na prawie 20 lat i z tak lekkim sercem przyjąłem do wiadomości, że zmarł w szpitalu na Brodnic. Tymczasem on się jakoś wywinął śmierci, ale jest bardzo schorzał i – jakby to powiedzieć – zdegradowany. To nie jest już Sandauer, który wierzył w siebie jako wielkiego maga krytyki, potrafiącego czarami unieśmiertelnić autora i dzieło.

Rozmawiając z nim, odnoszę wrażenie jakby w ogóle przestał się pasjonować literaturą, wierzyć w jej boskotwórczą moc, a nowej literatury (po 1989) nie czyta. Zapytany, co o niej sądzi, odpowiada wymijająco i nie na temat. Jest ze mną również dziennikarz radiowy czy telewizyjny, ale z wywiadu wychodzą nici. Mam wrażenie, że Artur żywi do mnie skrywaną pretensję, iż nie szukałem go po jego rzekomym pogrzebie i że tak łatwo pogodziłem się z wiadomością, iż zmarł na guza tętniaka. Bardzo mi z tego powodu przykro, a poza tym szkoda mi tak wspaniałych rozmów o literaturze, które mogły być kontynuowane, gdyby nie zostały na wiele lat zerwane.

Po wyjściu z mieszkania uświadamiam sobie, że nie pokazałem mu żadnej mojej książki napisanej w czasie, gdy się nie widywaliśmy. Budzę się z mocnym postanowieniem, iż natychmiast po przyjeździe do Krakowa – prześlę mu wszystkie zbiorki. Zresztą, nie tylko zbiorki... ale przede wszystkim powiem mu o dzienniku! Tak, o dzienniku. O *Koncerte dla nosorożca*, w którym kilkakrotnie jest wspomniany. Już wyobrażam sobie, jak się ucieszy, gdy to przeczyta i może napisze do mnie list, że jest dumny, iż właśnie on mnie odkrył, nie tylko jako poetę, ale i eseistę, i że zrobiłem przez ten czas postępy!

W tym momencie uprzytomniam sobie, przechodząc z półdrzemki na jawę, że Artur jednak nie żyje, więc nie wyślę mu książek. Budzę się pełen żalu...

W drugą noc znów retrospektywny sen. I to tak intensywny, że mnie przeraził, bo pomyślałem sobie, że może zwariowałem. Jadę do Warszawy na reportaż. Ale wyjazd mi się nie udał, więc tekstu z wyjazdu nie będzie i pewnie nie zwrócą mi w redakcji

kosztów podróży. W dodatku na drugi dzień muszę znowu udać się do stolicy, bo poprosił mnie o to mój przyjaciel ze Sztokholmu, filozof Aleksander Orłowski, który zjawił się nagle w Krakowie. Towarzyszy nam kolega z redakcji. Postanawiam „pożenić” wyjazd towarzyski z dziennikarskim... W Warszawie idziemy na obiad do klubu dziennikarzy na Foksal. Olek zawsze lubił dobrze zjeść. Lecz w tym momencie kończy się przyjemna część snu, bo gdy siedzimy przy stole, pałaszując dania, uzmysławiam sobie, że przecież on umarł pół roku temu, więc skąd u diabła się tu nagle zjawił?! Pytam go: „Olek, ale przecież ty nie żyjesz! Jak się tu znalazłeś?”...

Olek uśmiecha się tajemniczo i kładzie palec na ustach na znak, żebym dużo nie mówił. Po tym jego uśmiechu przechodzą mi ciarki po plecach. Tym bardziej, że zaczyna się teraz surrealistyczna puenta snu: Orłowski, który odchodzi w stronę baru – rozdzwaja się, a potem roztrąja, rozłumia wręcz. Przecieram oczy, widząc wielu Orłowskich, w wielu wcieleniach: jeden młodziutki, drugi Olek dojrzały, trzeci – stary, czwarty jeszcze starszy, niż był, gdy umarł... Bardzo lubiliśmy się, ale mimo to jego rozmnażanie się w moich oczach budzi we mnie grozę. W dodatku, gdy jednego z tych Olków dotykam, czuję, że ma skostniałe dłonie, a więc może nie żyje, choć żyje...

Wydaje mi się, że już nie śnię (choć dalej śnię) a mimo to, gdy wychodzę z restauracji, a właściwie wybiegam, zauważam w tłumie przechodniów twarze Orłowskich. Tak, że zastanawiam się nad sobą, czy nie zwariowałem?

Muszę się wybrać do mojej córki Ewy, psychoterapeutki, wpada mi do głowy jedna myśl. A może jestem już na drugim świecie? – wpada mi do głowy drugie przypuszczenie. Wrażenie wzmacnia widok przechodniów o dziwnych, jakby martwych twarzach... Potem zaczynam się gubić w zrzuwanym mieście, otoczonym zasiekami, błędzę po zaułkach stolicy.

Wreszcie budzę się wystraszony, zaczynam rozmyślać, co by to oznaczały te dwa, noc po nocy, spotkania z moimi zmarłymi przyjaciółmi: Sandauerem i Orłowskim, którzy się nigdy nie znali, a łączyło ich jedynie żydowskie pochodzenie?

Jest piąta rano. Wkradam się do pokoju dwuletniego wnuczka Jasia i przykładam rękę do jego czoła (miał wczoraj lekką gorączkę)... Czuję, że czoło ma ciepłe, ale wnuk spokojnie śpi.

Rano dzwonię do Borzęcina i pytam o zdrowie mojej 94-letniej mamy. Brat Gienek mówi, że wszystko w porządku. Oddycham z ulgą...

Jakie szczęście, że sny najczęściej są bez konsekwencji...

cdn.

Poetyckie radowanie się życiem

W jednej książce opublikowały swe wiersze dwie poetki urodzone w Nysie – **Renata Gajos-Mongold** i **Danuta Babicz-Lewandowska**. Część pierwsza autorstwa Gajos-Mongold nosi tytuł „Odtąd dotąd i...”, zaś części drugiej Babicz-Lewandowska nadała tytuł – „I tu. I tam...”. Nie trudno zauważyć, że przedmiotem ich inspiracji i refleksji poetyckiej stał się egzystencjalny wymiar świata, w którym prześwitują okrucy dobra, piękna, ale i prawda o ich bytowaniu, gdyż obydwie mają już stosunkowo szerokie doświadczenie, żywcem wzięte z codzienności. Można nawet sądzić, że życie tych dwóch kobiet w dużym stopniu w ich przekonaniu się spełniło i dalej daje im satysfakcję. Nie niepokoją je jakieś poważne traumy egzystencjalne, ale raczej piszą poezję dziwiąc się i rozkoszując światem, który pozytywnie łaskocze i pokrzepia ich zmysłowość.

Gajos-Mangold nieustannie staje przy nadziei, chociaż widzi już siwe włosy na skroni i powtarza za Aarne Puu, że „czas się kurczy”. Doświadcza niekiedy smutku, kiedy w kolejną jesień podąża pustą drogą wśród ogołoconych przez wiatr drzew i pól, lecz cieszy się skrycie, że jeszcze żyje i przeżywa ów jesienny nastrój. Z nostalgią wspomina młodość, „czasy Ikara”, cieszą ją serdeczne spotkania z bliskimi po latach, kiedy ożywa pamięć i budzi ciepłe emocje. Niepokoi jednak mnożące się cierpienia i prosi Błogosławnego, by „chore serca, doprowadził do zgody”. Za Janem Pawłem II powtarza, by się nie lękać tego, co nastąpi i co nas czeka. Sądzi, że nie należy „prostować świata”, ale raczej „prostować siebie”, bo to jest recepta na piękne i radosne życia, wyzwalające się z chaosu naszego świata, dające możliwość „bycia człowiekiem”. W wierszu pt. „Totem człowieka” jasno deklaruje: „(...) Nie dołączę do Was! / Kieruje się sumieniem / I poczuciem wartości. / Moja duma nie pozwala mi / Zrezygnować z części siebie. / Pozostanę człowiekiem!”.

W Wiedniu pod pomnikiem Johanna Straussa słyszy takty jego walca i chce, by w jego rytm zatańczył cały świat. Namawia, by z naszej mowy ojczystej wypieścić chwasty, siejące ziarna nienawiści, a wtedy każde jutro będzie nam wręczać bukiety kwiatów, a nie naręcza parzących pokrzyw. „W rytmie tańca radości”, wierszu dedykowanym synowi, namawia do „niekończącego się tańca” z nadzieją, że pomimo wszystko radość ich nigdy nie opuści. Przygotowuje się powoli do śmierci, bo pojmuję, że należy ona do natury życia człowieka. Namawia do rozkoszowania się urokami życia póki jeszcze sił starcza, ale i dyskretnie przypomina, żeby pamiętać o tych, którzy odeszli już na wieki. W wierszu pt. „Latawcem” pisze, że „(...) Idę tam, / gdzie

wiatr mi usta rozchyli, a dłonie klonów rozpromienieją” / i wierzy, że każdy uśmiech na twarzy, pomimo twardej logiki upływu czasu nas zawsze odmładza.

Babicz-Lewandowska z kolei w swej części tomiku w wierszu „Sen” śni, że „(...) Górze wzięły ambicje / Te wyleczone / Praca stanowiła cel / Majtkiem była miłość // Sny te miewam co noc”.

Z ogromnym szacunkiem wędruje po swej wsi, spotyka ludzi, którzy się z nią starzeją i jest przekonana, że ona będzie zawsze jej domem, matka i sędzią. Celem jej życia jest szczęście, które można osiągnąć na „tysiące sposobów”, nieszczęście zaś na „miliony”, a wrogiem szczęścia jest pieniąż i handlowy stosunek do życia, bo przecież wiadomo, że nie można jej kupić nawet „w promocji”. Kiedy osacza ją samotność, pisze wtedy wiersze i za Bolesławem Leśmianem powtarza „grę w życie”, bo świat dla niej jest teatrem, ale ostrzega – dzisiaj brakuje w nim miejsca, a więc gra może być tylko złudzeniem. Nie ma złudzeń, że życie to „dym z zagaszonej zapalniczki”, ale cieszy się, że kolejny raz znowu otworzyła na świat oczy. Czuje, że w ciężkich chwilach życia pomagał jej jakiś osobisty anioł, za co jest mu ogromnie wdzięczna. Napomina ją – poetkę, że „rozzutność słów” to ogromna wada, ale ona sądzi, że po śmierci otrzyma „posłanie z ciszy”, bo przecież w końcu uciszy sumienie. Na usprawiedliwienie wyjaśnia, że poezją dla niej jest przecież samo życie – najbardziej „wysublimowana metafora”, nawet wtedy, kiedy trudno znaleźć dla niego „trafną interpretację”. Wierzy wręcz mistycznie, że jest integralnie związana ze światem, co daje jej rozkosz istnienia i wierzy, że również po śmierci świat ją nie opuści, ale że głęboko się w nim zanurzy na wieki. Nie znosi kaleczenia mowy ojczystej, bo przecież jest dla niej oczywiste, że jest ona naszą matką, bez której zginie. Za hart ducha, wrażliwość poetycką duszy dziękuje wielokrotnie Leśmianowi, który nauczył ją jak nie poddawać się otaczającej i osaczającej nas nicości. Woła za tym, mając w pamięci głosy ojców, by ludzie porzucili swe opłatki i otwierali świat dla siebie i swoich dzieci; by szli dalej i by brali wszelkie porażki „tak na niby”, bo przecież niosą radość, gdyż „uświadamiają, że jeszcze jesteśmy”.

Przestrzega przy tym przed „grzeszną świętością”, „wyczoną bezradnością”, a namawia do pielęgnowania zwykłej miłości, nawet wtedy, kiedy jest „szara i zadymiona”. Miłość jest bowiem dla poetki nie tylko obrączką, namiętymi pocałunkami, erotyczną grą i zapachem kochanka, ale nałogiem, do którego zawsze warto wracać, bo daje koloroty, radość życia i pełnię spokojnego egzystowania.

Nietrudno więc zauważyć, że obydwie poetki z Nysy w sposób szczególny radują się faktem własnego życia, a pozostawanie w miłosnych związkach z bliskimi sobie ludźmi również powoduje, że to uczucie sympatii

skierowują także na świat przyrody, w którym daje ona im nie tylko poczucie melancholii, ale i bezpieczeństwa.

prof. Ignacy S. Fiut

Danuta Babicz-Lewandowska, *I tu i tam...*, Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 2013, s. 56 i Renata Gajos-Mangold, *Odtąd dotąd...*, Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 2013, s. 40.

Odcienie erotyki

W grudniu 2013 roku rozstrzygnięty został Konkurs na Najlepszy Debiut Poetycki Roku 2013. Nagrodę zdobyła **Karolina Kułakowska** za książkę „Puste muzea”, wydaną przez Zaułek Wydawniczy POMYŁKA w Szczecinie.

Tomik jest pięknie wydany, na błyszczącym, kredowym papierze, w ciekawej kolorystyce, ilustrowany obrazami Jarosława Eysymonta. Naprawdę z wielką przyjemnością bierze się go do ręki. Nie rozczarowuje również zawartość nagrodzonej książki. Dawno już nie było tak dobrego debiutu poetyckiego. Dlatego nikogo nie dziwi, że werdykt jury zapadł jednogłośnie. Nagroda należała się właśnie tej młodej poetce.

W utworach swoich łączy Karolina Kułakowska różne sztuki – poezja przeplata się z malarstwem, malarstwo z muzyką. Wyraźne jest zafascynowanie autorki secesją, malarstwem impresjonistów, przywołuje w wierszach Eгона Schielego, Oscara Kokoschkę, Mary Kassat, Gustawa Klimta, Claude'a Moneta, Eduarda Maneta, Williama Blake'a. Obecna jest też w wierszach muzyka – symfonie Beethovena, „Pięty Kaprys” Paganiniego, odległe pieśni Almy Marii Mahler-Werfel.

Poetka sama jest artystką – malarką, w 2011 roku uzyskała dyplom z malarstwa u prof. Lecha Kołodziejczyka na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, malarskie fascynacje lśnią więc kolorami w wielu utworach: *Mamy na myśli kolor, / a w pobliskim ogrodzie ustawiono czerwoną altanę. / Mary Cassat jest zadowolona z tych kontrastów / i maluje dzieci w zielonych sukienkach. / (...) / Biorę białą czekoladę... („erotyk paryski”), czerwona rękawiczka została / w twoich ustach / Podobno kolor jest nieskończony. Wyszukać go mogą zielone zasłony w deszczu. („kompozycja w błękitach”). Za mało mi Ciebie, więc zmieniam / kolor zasłon na bliższy. / W błękitach wszystko jest możliwe / (...) / odnajdujesz mnie / pomiędzy turkusem a szarością. („erotyk w kwadracie [za mało mi Ciebie]”), Biel, zbyt wiele bieli pod niebem („Skorpion”), Powoli wychodzą na błękit / jasne przesłania („Ryby”), Zielone witraże pojawiają się w polu widzenia („Byk”), Grudniowo? Nie, granatowo, często mroźnie*

(Dokończenie na stronie 18)

Odcienie erotyki

(Dokończenie z estrony 17)

i wietrznie. / Żółte akcenty pojawiają się w polu widzenia. Żyjemy / na skraju ognia, a czerwień zabarwia nam włosy. („Strzelec”), W południe budzą się zielenie. Gryzą oczy. / Między wzgórzami rodzi się czerwona trawa. („Baran”), Na dole ścieżki wyklejono czarnym atlasem / w pełni barw („Bliźnięta”).

Poetka wprowadza nas w barwny, zaczerpnięty świat, w którym kolory przenikają się wzajemnie i tworzą wciąż nowe zasłony. A wśród tych wielobarwnych zasłon rodzi się miłość – zmysłowa, dojrzała, odważna... Autorka dokładnie wie, czego pragnie od mężczyzny i umie to wyrazić. Wiersze przesycone są erotyzmem, ukazują emocje, działają na zmysły, często przekazują nie tylko rzeczywistość, ale i kobiece fantazje piszącej: *Oczekuję cię pieszcząc palcami kanciastą lirę. („Tryptyk o rycerzu i poezji”), co by było, gdyby/ podświetliły się te wszystkie miejsca, dotykane/ przez ciebie na wiele sposobów. („biała skóra”), Myslę, że usiadłabym na blacie i wysmarowałbyś mi / nabożnie nogi olejem („czerwona bluzka”), jestem znawczynią / najzwyczajszej miłości, wielokrotnie szczytuję / we śnie („poezja”). To przyjemne, kilka minut po, a może w trakcie / wyczuwać imbir i kardamon. / Wokół fragmenty / peleryny, rozwiane włosy („IV – 3.”), Mamy rosę na pośladkach i trawę w ustach („pory dnia – 2.”), Nagle w całkowicie nie moim ubraniu / odnalazłam zużytą miłość, która odbywała się / na podwórzu i która wydawała się pod starą ławką / prawie święta („pory dnia – 3.”), gdybyśmy założyli obce peruki i rękawiczki / to moglibyśmy kochać się z kimś innym. / Zupełnie otwarci i niezupełnie nadzy. („pory roku – 2.”), Gdzieniedzie szara trawa / ociera łydkę. Nasze ciała wyśmienicie dopasowują się / do sytuacji, taką sądzę, naginają zgodnie z prawdą. („Lew”).*

Mimo tak wielkiego nasycenia wierszy erotyzmem, nie ma w nich pornografii, jest czysta zmysłowość kobiety wiedzącej doskonale o sile własnej seksualności, cieszącej się tą wiedzą i tą siłą. Kobiety, dla której ciało jest świątynią, a miłość najcenniejszym klejnotem i największą sztuką.

Książka Karoliny Kułakowskiej podzielona jest na trzy części. Pierwsza to „cichy wernisaż”, zawierająca wiersze przybliżające sztukę, opiewająca piękny okres schyłku dziewiętnastego wieku, przywołująca malarzy i muzyków. Już w rozpoczynającym tę część wierszu „erotyk paryski” jest dedykacja „mężczyźnie od nenufarów” – możemy sobie wyobrazić niejedną z cudownych obrazów Claude'a Moneta, tchnących spokojem i wabiących kolorami. Słynna impresjonistka Mary Cassat, która malowała przede wszystkim sceny rodzinne, ubrała dzieci w zielone sukienki. Słysząc w wierszu jeden z natrudniejszych, a zarazem najsłynniejszych utworów na

skrzypce – Kaprys nr 5 Niccolò Paganiniego, który porównać można do odgłosu deszczu na nagiej skórze. W środku tego wszystkiego zaczyna brzmieć symfonia, w takt której zaczynają skrzypiec halki i mokre podwiązki ocierają się o uda. A cała ta zmysłowa scena skąpana jest w zapachu cynamonu i wanilii. Bardzo malarski opis!

Malarstwo i muzyka często są inspiracją dla poetki, dlatego w „kompozycji w błękitach” zapewnia: *To nic, że dopowiadamy się, jak malarstwo / i muzyka u Blake'a. Romantyczne klony / zaczęły się rumienić.* Gustava Klimta możemy odnaleźć w „erotyku w kwadracie [za mało mi ciebie]”: *Twoje palce pachną tytoniem i farbą. / Szafirowe mozaiki wplatasz we włosy. / Na biodrze zapłonął złoty kwadrat;* oraz w „Tryptyku o rycerzu i poezji”, gdzie autorka przypomina XIV Wystawę Secesji Wiedeńskiej, na której Klimt zaprezentował manichejski fryz ilustrujący idee zawarte w IX Symfonii Beethovena. Natomiast wiersz „żywa natura z dzbankiem w tle” przywołuje na myśl uwiecznionego na starej, wytartej fotografii Maneta.

W ten kolorowy, pulsujący świat obrazów i muzyki wplecione są ciała namiętych kochanków, słychać przyspieszone oddechy i czule szepty.

Drugą część książki zatytułowała poetka „portret zbiorowy”. Porusza się w niej ostrożnie pomiędzy *sacrum* a *profanum*, prowokuje, szokuje, drażni... Przeciwstawia piękno twarzy świętej z obrazu pięknemu twarzy współczesnej dziewczyny: *Mówiłeś wtedy, że mam twarz, jak gotycka / Madonna z głównego ołtarza. Zastanawiałam się / czy to z powodu wysokiego czoła, a jeśli nie, to z jakiego innego; i pyta: jak Ona zareagowałaby na te słowa, wiedząc o / tym / co wcześniej, co z kim. O knotach zgaszanych w tym cieple, / przygrzyzanej z rozkoszy wardze. / (...) Myslę że byłoby jej niesmacznie („biała skóra”).*

W zmysłowy sposób opowiada o wiosennym spotkaniu: *Rozebrani do połowy / wchodziliśmy niespokojnie po schodach. / (...) W pokoju / położyłam się na stole, rozluźniona, jak / splot znoszonego swetra. Przypomniały mi się wtedy / wszystkie uczty, które odbyliśmy na tym niewinnym / obrusie / (...) / mosiężny Chrystus zasłonił się pajęczyną. („wieczera”).* Wplata wstążkę erotyki w niewinny spacer po mieście: *przyjemny spacer w szerokim mieście, / a kocie łby zaglądają między uda. / (...) a praca to taki rodzaj masturbacji: / niby dobrze, ale nie / do końca („pierwsze spotkania”);* a także w opis zwiedzania zabytkowej świątyni: *Znowu przez moment / czuję się prawie święta, gdy oddalam się od ciebie / i potrafię nie myśleć o tym, co między udami. (...) Szybko wychodzę, wcześniej maczając dłoń w wodzie. / Po wszystkim głoszę swój pośladek. („barok klasycyzujący”).* To, mam wrażenie, świadoma prowokacja, chęć przełamania pewnych barier myślowych, chęć pokazania, że można pisać na każdy temat, jeśli robi się to w dobrym

stylu. A Karolina Kułakowska pisze w takim właśnie dobrym stylu, piękną polszczyzną, wiersze są znakomicie skonstruowane, czytanie ich jest prawdziwą przyjemnością. I nawet jeśli w tomiku znalazły się dwukrotnie wyrazy niecenzuralne, to podała je autorka jako cytaty, w sposób nie psujący ogólnego wrażenia. Wśród młodych poetów często spotyka się nadmierne szafowanie wulgaryzmami, słowami obscenicznymi, obrzydliwymi, niemilnymi w odbiorze... U Kułakowskiej nie ma czegoś takiego, bo nawet tekst wiersza, w którym użyła tych słów, wyraźnie wskazuje, że autorka jest przeciwna wulgarnym zwrotom: *Dziś od rana słyszę nowy zwrot nagle może zbyt / wyraźnie: słyszę: dżizaskurwajapierdole. (Koniec sztuki, a może początek?). Próbuję to połączyć, / próbuję postawić razem obok siebie, bez zbędnych spacji, choć nie znajduję wspólnego mianownika. („postmodernizm”).*

Trzecią część książki stanowią „większe pejzaże”. Zawarte w niej wiersze pełne są symboli, znaków, żywiołów... Ta część jest mniej wyraźna, mniej czytelna, zmusza do zastanowienia się, większego analizowania tekstu. Poetka porusza się w dziwnych, nie do końca realnych przestrzeniach, w nieokreślonym czasie: *Ziemia, dużo ziemi. Początkowo / łączą nas słuby milczenia. Czasem / dęby zrzucają czarne liście. („żywioły – I.”), Powiedział: powietrze gęstnieje, zapamiętuję! cięcia. Góra – dół. Gęsi, znikający za kasztanem klucz. Wywołał białe smugi i środkowoschodni wiatr. („żywioły – III”).*

Dzieli wiersze na cykle związane z porami dnia, porami roku. Swoje obserwacje ludzi i zdarzeń, swoje przeżycia emocjonalne łączy ze zmieniającymi się znakami Zodiaku: *Wspominałam już, każdej jesieni pojawiają się / wilgotne nici. Czytają z nich przyszłość samotne / kobiety, gdy nie ma nikogo w zasięgu. / Deszcz, azur, poranne słońce. (...) Skanowałam na mnie liście, aż zabrakło kolorów. („Panna”), Czasami / chciałbyś rozgrzać mnie oddechem. Biel, zbyt wiele bieli, / w końcu lód. Historie zostają głęboko pod kożuchem. („Skorpion”), Przejaskrawione kontakty / w polu widzenia. Odeszliśmy od zimnej ziemi i ciepła / pomiędzy nami. Myslę że przeciążają kompozycję. („Byk”), Lipiec, dzień w pełni. Słońce parzy bladą skórę. / Czerwone placki, a jesteśmy na wyciągnięcie gałęzi. / Nic bliżej, nic dalej. Lipiec, woda mętnieje od ruchu rąk. / Jesteś, choć cię nie widzę. („Rak”).*

Bardzo dobry debiut poetycki, najlepszy w ostatnich latach. Zachęcam do przeczytania książki „Puste muzea”. A o Karolinie Kułakowskiej pewnie nieraz jeszcze usłyszymy.

Kalina Izabela Ziola

Karolina Kułakowska, „Puste muzea”. Zaulek Wydawniczy POMYŁKA, Szczecin 2013, s. 80.

Paulina Tendera

Za plecami Boga

Mówienie i pisanie o sztuce przychodzi mi z coraz większą trudnością. Wprawdzie na poziomie intuicji jakoś udaje się uchwycić przecucie możliwych porządków, ale gdy zaczynam ubierać w słowa to, co rozbłysnęło na ulamek sekundy światłem zrozumienia, gmatwa się nadmiernie i gubi sens w meandrach nieadekwatnych i niestosownych zdań, zbudowanych z pojęć wytrzebionych ze znaczenia.

Andrzej Bednarczyk

Pod koniec maja 2012 roku sosnowiecka Galeria Extravagance stała się przestrzenią dialogu, którego przedmiotem uczyniono twórczość krakowskiego artysty – profesora Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie – Andrzeja Bednarczyka. W dyskusji, poza samym twórcą, głos zabrali profesorowie: Paweł Dybel z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Jacek Waltoś z Krakowskiej ASP, zaś w roli moderatora dyskusji wystąpił prof. Ignacy Stanisław Fiut z Kadry Kulturoznawstwa i Filozofii na Wydziale Humanistycznym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W roku 2013 ukazała się książka poświęcona temu wydarzeniu.¹ Omawiane prace oraz dyskusja na ich temat ukazuje, że sytuują się one na styku wielu dziedzin praktykowanych w ramach sztuki kontemplacyjnej, zawierają bowiem elementy niejednorodnego gatunkowo, tzn. sytuują się na pograniczu utworów plastycznych, ale i literackich. Bednarczyk czerpie bowiem wiele z krytycznego stosunku do twórczości muzycznej, literackiej, wypowiada w swych pracach ważne tezy filozoficzno-teologiczne, wspierane refleksją z zakresu nauk ścisłych, często odnosząc to wszystko do zagadnień budowy i natury świata oraz jego podłoża bytowego.

Dyskusja dotyczyła przede wszystkim filozofii sztuki, źródła jej powstawania oraz istoty twórczości artystycznej. I stąd Ignacy S. Fiut rozpoczyna ją od słusznego jak się wydaje zapytania: kto ma prawo ogłaszać koniec sztuki? Zauważa też, że krakowskie środowisko filozoficzne podzielone jest dziś na dwa główne obozy: pierwszy z nich uprawia estetykę w duchu klasycznej filozofii heglowskiej i przedheglowskiej (to tradycja uniwersytecka), drugi zaś twierdzi, że współczesna sztuka zyskała samodzielność i nie potrzebuje już filozofii sztuk (w moim własnym przekonaniu grupa ta uprawia po prostu krytykę sztuki i może właściwszą przestrzenią do tego byłaby galeria sztuki niż uniwersytet). Jeśli chodzi o twórczość samego Bednarczyka to nawiązuje ona wyłącznie do tradycyjnego i filozoficznego sposobu pojmowania sztuki, twierdzi się nawet, że może to być przedklasyczne rozumienie sztuki.² Powołując się na filozoficzne rozumienie sztuki, Ignacy Fiut, anali-

zując twórczość Bednarczyka, sięga również po teorię Romana Ingardena, wskazując, iż dziełem wielkim, wiekopomnym, byłoby to, które w stopniu optymalnym pozwala wypełnić siebie treścią filozoficzną. Miejsca niedookreślone dzieła – jak o nich napisałby Ingarden – są przestrzenią dla filozoficznej refleksji, w której rozwija się faktyczny sens i wartość dzieła sztuki. Przy czym nie jest to przestrzeń dla krytyki, wymaga bowiem ona obecności aksjologicznie zaangażowanego podmiotu. Bednarczyk bowiem dąży, by w swych pracach wyrazić i przybliżyć odbiorcy jego sąd o prawdziwym bytowaniu naszego świata. W jego pracach widzimy również dynamikę i przemianę, pomiędzy którymi przejawia się nie tyle wątpliwość, co ulotność samego bytu i jego bycia. Próby ujawniania owego bycia zbliżają „(...) artystę do zasady istnienia świata, który ciągle się staje i artysta ma szansę współuczestniczenia, kreowania możliwych światów i wizji tych światów, które niosą jego dzieła jako fenomeny zjawisk napowierzchniowych bezpośrednio nam danych”.³

Uczestnicy dyskusji zgodni są w opinii, że twórczość Bednarczyka jest na wskroś dwuznaczna lub wyraźnie heterogeniczna. W twórczości tej wyraźne są inspiracje głębokim doświadczeniem natury religijnej czy metafizycznej, którego przedmiotem jest byt przejawiający się w swojej boskości i nieokreśloności własnej transcendencji. Paweł Dybel w swojej interpretacji prac Bednarczyka pisze, „(...) że w tej twórczości chodzi o ucieleśnienie w artystycznym tworzywie owego doświadczenia boskości, które zawarte jest we (...) źródłowym doświadczeniu materialności *arche*”.⁴ Boskość ta przejawia się u Bednarczyka w zafascynowaniu formą kwadratu oraz innych figur geometrycznych, w których podejmuje się próbę zmaterializowania pierwotnej zasady bytu. Ale nie tylko figury geometryczne oznaczają w malarstwie tajemnicę, przejawia się ona również w bardziej określonych elementach dzieła, na przykład tytułach czy rekwizytach: cmentarzysku anielskich żądań, księgach aniołów. Zdaniem Dybla próba przybliżenia się do transcendencji realizuje się najsilniej w dziele *Na skraju nocy buduje swą świątynię*, w którym „jest coś niesamowitego, wyrażającego się w rozpaczliwej próbie artysty wpisania doświadczenia boskiej transcendencji w barwę, a zarazem zdania sprawy z jego doświadczenia głębokiej dwoistości bytu jako domeny światła i ciemności, walki mocy dobra i zła”.⁵

Świat przedstawiony przez Bednarczyka, a raczej wiele takich światów, jest światem dwojakim, nie panują w nim niepodzielnie pitagorejskie liczby, choć przejawy ich porządku łatwo dostrzeżemy w pracach artysty (np. w „kalejdoskopowości” jego prac), nie królują też w nim niepodzielnie prawa przyrody opisane przez wczesną

grecką filozofię; tego świata nie zamieszkuje już dawni bogowie.

Wyraźnie w stronę kontemplacyjnego charakteru sztuki Andrzeja Bednarczyka zmierza wypowiedź Jacka Waltośa, który mówi, że to ważne uzupełnienie charakterystyki tej twórczości. Bez wątpienia Bednarczyk tworzy sztukę kontemplacyjną, w dużej mierze hermetyczną, może i elitarną. W doświadczeniu estetycznym dzieła stajemy tu wobec poznawczego dramatu, w którym – jak w paradoksie epistemologicznym – doświadczamy sensu teologii negatywnej i mistycznej. Tym sposobem sztuka Bednarczyka przeciwstawia się typowej sztuce współczesnej, która zamiast odsłaniać prześwit tajemnicy bytu, zakleja go przypadkowymi i nieposiadającymi sensu kombinacjami, które stanowią nie istotę sztuki, lecz raczej wszystko to, co jest dla sztuki przygodne, co się w sztuce zdarza.⁶ Paradoks polegałby tu między innymi na uświadamiającej roli sztuki: jako że tkwimy w *Obłoku niewiedzy*, zmagamy się z błędami poznawczymi – puentuje prof. Waltoś. Dylematem poznawczym nie jest w stanie sprostać nawet matematyczny pogląd na świat, on tym bardziej uświadamia błędy, gdyż zamiast doprowadzać do rozwiązania zagadki bytu, uwyrażnia strukturę świata, w którym błąd poznawczy jest wpisany trwale. Rozpoznanie matematycznej zasady świata daje jaskrawe doświadczenie bytu, który nadal jest zakryty. W tym kontekście jego nieodkrytość staje się dla nas tym bardziej dręczącą zagadką. Pojawiające się tu dylemat poznawczy ciąży na życiu, porzucenie go jest trudne, gdyż bliskość bytu zgodna jest z naturą duszy, dusza się bliskości tej tajemnicy domaga. W doświadczeniu metafizycznym piękna doświadcza swej własnej zasady, a piękno widziane w harmonii i porządku, choć dla umysłu stanowi barierę nie do przebycia, pociąga duszę silną potrzebą ciągłego powrotu do stanu kontemplacji. „Im wyraźniej widzę – pisze Waltoś – tym mniej pojmuję. I ta sytuacja, raz jeszcze, oznacza daremność wysiłków poznania – właśnie wtedy dojmującą, kiedy aktualizacja wypowiedzi urzeka klarownością. Dostajemy do ręki instrumenty poznania i jednocześnie są one zakwestionowane. [...] Im interpretacje bogatsze, tym bardziej jawią się jako samozapreczne”.⁷ Sam natomiast Bednarczyk pisze, że jest dla niego szczęściem to, że może żyć i pracować w czasie, kiedy wielowymiarowość poznania została dowiedziona, bazuje przy tym na przekonaniu o stałości tego świata, o istnieniu prawdy o nim. Z tego też powodu twórczość jest stara się pojmować jako odkrywanie bardziej niż tworzenie, w której jednak może manifestować się wolność artysty.

(Dokończenie na stronie 20)

Za plecami Boga

(Dokończenie ze strony 19)

„To jest poszukiwanie – mówi Ignacy Fiut komentując wypowiedź krakowskiego artysty – i na tym polega dramat wszelkiego tworzenia. To nie jest samowola, bo tu jest dyscyplina nałożona na działanie przez pewien kod, który podaje światu, ale z drugiej strony twórca chce być po prostu wolny. I ta wolność jest tutaj wszechobecna, ona się moim zdaniem udziela oglądającemu”.⁸ Bednarczyk żywi przekonanie, że każda sztuka wysoka i wartościowa twórczość może wyrosnąć jedynie na podłożu tradycji. Z tradycji tej czerpać należy obficie, ale i świadomie. „Mój własny namysł nad światem – pisze Bednarczyk – toczy się śladem wielu ścieżek kultury i nauki. Poza sztuką, literaturą piękną i muzyką, moim duchowym i intelektualnym pokarmem są teologia, filozofia, antropologia i kosmologia, z których korzystam na niewielką niestety miarę moich możliwości”.⁹ Wielość inspiracji, przekłada się w pracach Bednarczyka, na realizowalne spectrum wielu możliwości porządkowania i opisywania świata, wielość równorzędnych języków jego opisu, tworzących łącznie współczesne oblicze świata.

Stanowisko w sprawie opisanego typowego dla Bednarczyka sposobu porządkowania świata zajmuje Dybel i podpowiada co oznaczałoby tu konstruowanie własnego porządku świata na bazie wspomnianej tradycji kulturowej. Bednarczyk wychodzi od doświadczenia bytu lub jego istoty, w stronę uszczegółowienia, czyli w stronę pojedynczych przedmiotów, będących dla pierwotnego bytu pochodnymi. Nieokreśloność źródła istnienia szczegółowych przedmiotów rozumiana jest tutaj poprzez nieokreśloność plamy barwnej, niejako jej istnienie i milczenie zarazem. Ta zakrytość plamy barwnej pociąga i odraza jednocześnie, jej doświadczenie bliskie pożądaniu zachowuje dwustronną naturę, wyraża chęć połączenia z nią, a także obawę przed utratą tożsamości w jej milczeniu i czystym istnieniu. Plama oznacza nieokreśloność, dlatego przeciwstawia się językowi matematyki, którym wyrazić można istotę przedmiotu stworzonego: jak niepojęty Bóg, będący kwintesencją Rozumu tworzy świat niczym katedrę gotycką, sam będąc poza i ponad matematyką porządku świata. Dybel nazywa Boga „spoiwem bytu”¹⁰, wyrażając jednocześnie myśl Tomasza z Akwinu, w której idea Boga „wieńczy wszystkie spoiwa bytu”.¹¹ „Metafizyka plamy” – jak można nazwać ten aspekt prac Bednarczyka, to *Próba zaśpiewania świata*, *Wielkie palisady*, *Dziewięć słupów światła* i inne. W przypadku większości prac są to plamy ciemne, sugerujące obowiązywanie porządku teologii negatywnej lub mistycznej. Plama taka, jak sądzę,

wyraża też trwałość zasady świata, poprzez skonstrastowanie z kruchością i ulotnością rzeczy doczesnych. „W istocie – pisze Dybel – mamy tu do czynienia z uwznioślającą metaforą wielkiej tradycji [...] malarstwa, skoncentrowanej na samej promieniującej z płócien [...] największych mistrzów metafizyce barwy”.¹² Metafizyka ta wskazuje na źródłowe doświadczenie fenomenu świata, w którym przejawia się coś więcej i coś ważniejszego, niż to, w czym się przejawia. Szczególnym obliczem tego doświadczenia świata jest powiązanie z ideą, wyobrażeniem wyższego porządku, które w prześwicie i blasku przejawia się na powierzchni rzeczy.

Ścisłe w duchu tej wypowiedzi Dybel interpretuje dzieło *Na krawędzi nocy buduje światynię* – tu mroczność i skrytość bytu pokrywa niemal całą powierzchnię dzieła. Daje to, w moim przekonaniu, efekt nieskończoności i uczucie objęcia (uścisku?). W przestrzeni przebija się jednak słaby promień światła, snop będący prześwitem tajemnicy, drogą i jednocześnie zasadą świata stworzonego. Światło jest zasadą poznania, jest aktem łaski, światło rozjaśnia umysł, umożliwia poznanie, światło jest Bogiem w akcie łaski: „Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia”.¹³

Paweł Dybel ujmuje swoje stanowisko nieco inaczej, pisze: „Wydaje się, że mamy do czynienia z gestem, który stworzył to malarstwo; odnowieniem w grze rozmywających się odcieni i barw najbardziej źródłowego doświadczenia przez człowieka bytu jako samorodnej, przygniatającej swym ciężarem plamy, na której (czy przeciw której?) wznosi się niemalże niewidoczny łuk bożego światła, znak jakiegoś radykalnie innego porządku”.¹⁴ Tu wydaje się, że skrytość bytu tkwi nie tyle w ciemności co w słupie światła, że wyraża się poprzez blask. Interpretacja taka zachowuje możliwość doświadczenia metafizycznego światła, ale wydaje się odrzucać związany z nim akt poznawczy (źródło wiedzy). Dybel zwraca także uwagę na gromadzącą się z biegiem lat heterogeniczność twórczości Bednarczyka – dzieła coraz trudniej zakwalifikować do konkretnych rodzajów lub gatunków twórczości. Ponieważ nie jest to działanie przypadkowe, ale świadome, może być rozumiane staranie zatarcia granic pomiędzy szczegółowymi rodzajami sztuki, a tym samym różnymi językami wypowiedzi artystycznej o świecie.

Twórczość Bednarczyka można łączyć również z filozofią współczesną, co wyraźnie pokazuje wypowiedź Ignacego S. Fiuta. Dyskutant, wychodząc od krytyki sztuki współczesnej w wydaniu Kuspita, kieruje się ku foucaultowskiemu inspiracjom zawartym w pracach Bednarczyka. Chodzi tu przede wszystkim o refleksję współczesną nad znaczeniem języka, która u artysty przejawia się w komponowaniu treści poetyckich na

przedmiotach drewnianych, papierowych, kamiennych i przezrzystych, których doświadczenie odsyła nas do genyzy zapisu myśli, czyli próby poetyzowania będącej również wyrazem potrzeby rozumienia świata nawet w kontekście jego kosmicznego.¹⁵

Dotadkową wartość artystyczną sztuki Bednarczyka zauważyć można na tle współczesnej sytuacji kulturowej i komunikacyjnej. Ulegający szybkim zmianom system społeczny i kontekst kulturowy pozwala na zmiany w obszarze rozumienia sensów i wartości. Trudno tu dostrzec harmonię, dlatego wysiłek dążący do jej zbudowania i podtrzymania jest tym bardziej ogromny, często niepewny w swych owocach. „Wtedy dla artysty – jak pisze Fiut – najważniejszym staje się ciągle podtrzymywanie aktów wysiłku twórczego, zawierających najbardziej aktualne potrzeby ujęć treściowych wynikających z istoty sztuki”.¹⁶

Czasowa ograniczoność efektów pracy artysty daje w rezultacie serie prac, w których efekt jest cząstkowy, nigdy nie osiąga końca drogi; prace odsyłają wzajemnie do siebie, pozostają z sobą w nierozzerwalnym dialogu. Dialog ten to gra w obszarze wartości i kultury, w efekcie której zostaje wzbogacona wiedza o świecie, horyzont jego postrzegania i możliwość partycypowania w nim. Starania artysty o dotarcie do prawdy o świecie, o wzbogacenia życia ludzkiego są syzyfową pracą – rytuałem odnawiania i podtrzymywania w istnieniu aktualizacji przestrzeni aksjologicznej. To praca, która nigdy się nie kończy i nigdy nie dociera do końca drogi, ale zna swój cel: „[...] celem jest powiększenie złożoności życia społecznego, przyrost dobra i piękna w świecie, ale i rozpoznanie pojęcia «bytu bożego», jako nieskończonego gwaranta tego ewolucyjnego procesu kreacji, za który coraz bardziej odpowiedzialny jest człowiek.

Paulina Tendera

Przypisy:

- 1 A. Zimnowoda (red.), *Strefa Teorii: sztuka/filozofia/literatura*, Theory Zone: art./philosophy/Literature, Wydawca: Sosnowieckie Centrum Sztuki – Zamek Sielecki, Sosnowiec 2013.
- 2 Tamże, s. 5.
- 3 Tamże, s. 6.
- 4 Tamże, s. 11.
- 5 Tamże, s. 12.
- 6 Waltoś, s. 17.
- 7 Tamże, s. 20.
- 8 Tamże, s. 30.
- 9 Tamże, s. 32.
- 10 Tamże, s. 35.
- 11 Tamże.
- 12 Tamże, s. 36.
- 13 Ewangelia św. Jana, J8,12, Biblii Tysiąclecia, Warszawa 1980.
- 14 *Strefa Teorii: sztuka/filozofia/literatura*, dz. cyt., s. 38.
- 15 Tamże, s. 53.
- 16 Tamże, s. 54.

Filozofia codzienności (92)



Humanizm egzystencjalizmu zawarty jest w twierdzeniu, że człowiek jest odpowiedzialny za siebie i za ludzkość. To poczucie odpowiedzialności ma dochodzić do głosu w naszym postępowaniu w codziennych wyborach, które zmuszeni jesteśmy podejmować. Próba uchylecia się od dokonania wyboru prowadzi do rezygnacji z własnej wolności. Wówczas bowiem inny dokonuje za nas owego wyboru. Egzystencjaliści pozostający pod wpływem Sartre'a podkreślają, że najpewniejszy dowód istnienia Boga nie uchroni człowieka przed nim samym. Pojmują religię jako ucieczkę w gotowe schematy przekazywane z pokolenia na pokolenie. Uznają za godne człowieka tworzenie moralności, nie zaś bezmyślne podleganie tej, która jest powszechnie zaszczepiana w danym społeczeństwie.

Twierdząc, że znamiennej cechą humanizmu płynącego z egzystencjalizmu jest podkreślenie, że nie wolno wyodrębnić rozumu ze spłotu naszych chęci i działań. Co więcej, relacja człowiek – świat, jest nie tylko poznawcza, ale ma charakter metafizyczny. Przenosimy w świat nasze możliwości, stwarzając siebie oraz świat dla nas. Byt surowy czyli świat sam w sobie, pozostaje niepoznawalny. Uprawienie strony emocjonalno-wolitywnej na równi ze stroną intelektualną prowadzi do humanizmu o charakterze irracjonalnym. Jest to humanizm głęboki, ceniący wartość wolności oraz naszych czynów. Człowiek jest tym, czym sam siebie uczyni.

Humanizm może dochodzić do głosu w poglądach głoszących agnostycyzm, jak również w stanowiskach przyjmujących istnienie Boga. Ale nie tylko teści, a więc ci, którzy są wyznawcami jednego z istniejących wyznań, mogą zaliczać się do przedstawicieli humanizmu. Również deści oraz panteści, jak również osoby bezwyznaniowe mogą być wyrazicielami humanizmu. Ateizm także bywa istotnym składnikiem stanowiska wyrażającego humanizm. Humanizm nie musi w sposób konieczny mieć charakter antropocentryczny. W Polsce po 1989 roku szerzony jest humanizm teocentryczny.

Trzeba tu zaznaczyć, że filozof niemiecki Gustaw Radbruch, jest twórcą transpersonalizmu. Wyrastający z tego poglądu humanizm

nie traktuje człowieka jako istoty zależnej od Boga i mającej głosić jego chwałę, lecz jako samodzielną istotę, która ma szczytny cel do spełnienia w swoim życiu. Mianowicie tworzenie dzieł kulturowych. Twórczość we wszystkich dziedzinach: społecznej, gospodarczej, prawnej, technicznej, literackiej, naukowej, artystycznej, politycznej, czy religijnej – wiąże się z rozwojem cech indywidualnych. Cel jakim jest twórczość łączy poszczególne jednostki w społeczność zespoloną dążeniem w tym samym kierunku. Transpersonalizm to rodzaj humanizmu, który uznaje, że kultura jest wartością najwyższą. Człowiek jest wprawdzie pojmowany jako środek do celu, ale na tej drodze wypełnionej twórczością odnajduje sens swojego istnienia oraz stwarza siebie przez siebie.

Cechą wspólną odmian humanizmu jest właśnie traktowanie człowieka w kategoriach wewnętrznego rozwoju. Ten wewnętrzny proces samodoskonalenia powinien trwać tak długo, jak nasze istnienie. Różnica polega na tym, że na przykład humanizm chrześcijański uzależnia kształtowanie własnej indywidualności od przestrzegania zewnętrznych w stosunku do człowieka norm moralnych. Bywają odmiany humanizmu, które głoszą, że nie ma gotowych norm moralnych obowiązujących każdego człowieka. O moralności decyduje na przykład kierowanie się takim motywem, któremu pragnęłoby się nadać walor powszechności. W tak pojętej moralności dochodzi do głosu, w każdym czynie człowieka, poczucie odpowiedzialności za całą ludzkość. Jeszcze inna odmiana humanizmu, znamienne dla filozofii egzystencjalizmu głosi, że wielkość człowieka zawiera się w braku zewnętrznych, gotowych norm moralnych. Dokonane przez nas wybory stwarzają wzór postępowania dla każdego człowieka.

Nie ma dowodu naukowego, który by pozwolił wykazać która z odmian humanizmu jest najwłaściwsza. Nie można tego rozstrzygnąć w sposób jednoznacznie obowiązujący każdego. Wyboru trzeba dokonać zgodnie z indywidualnymi właściwościami, stwierdzając: oto mój pogląd na świat oraz odpowiadający mu typ humanizmu.

Twierdząc, że szczególnie znaczenie należy wiązać z poglądem, iż odpowiedzialność jednostkowa ma splatać się z odpowiedzialnością za wszystkich pozostałych ludzi, a nawet szerzej – istot żywych.

Można dzielić rodzaje humanizmu jeszcze według innego kryterium. Na przykład, biorąc pod uwagę czy mają one wielu wyznawców, czy są masowe, czy też akademickie. W tym ostatnim przypadku idzie nie o mniejszą liczbę wyznawców, ale o treść, która wymaga pewnego przygotowania.

Należy podkreślić niebezpieczeństwo płynące z absolutyzowania jakiegokolwiek rodzaju humanizmu i uznawania go za godny zaszczepiania innym. Świadomość ograniczonych możliwości poznawczych człowieka

uwyrażnia, że poznajemy świat dostosowany do budowy naszych zmysłów i funkcjonowania naszego rozumu. Zamiast świata rzeczy samych w sobie, odwołując się do terminologii kaniowskiej, czy bytu surowego, jak określał egzystencjaliści – poznajemy świat dla nas. Ten agnostycyzm również stanowi głębokie uzasadnienie tolerancji.

Fanatyzm niezależnie od motywów i problemów, których dotyczy, stanowi poważne zagrożenie. Właściwą postawą człowieka XXI wieku powinien być element niepewności, co do bezwzględnej oraz wyłącznej trafności własnych poglądów. Sprzyja to życzliwości i zainteresowaniu innymi odmianami humanizmu niż ten, który się wyznaje.

KONIEC

Maria Szyszkowska

W tym numerze „Gazety Kulturalnej” kończymy rozważania Pani profesor o etyce, a od następnego numeru rozpoczniemy publikowanie cyklu pt. „Każdy bywa pacjentem. Zarys filozofii farmacji”.

Zamyślenia Marii Szyszkowskiej i Jana Stępnia

Beztalencia mają wyjątkowy talent do utrudniania życia utalentowanym.

Idealista myśli o człowieku, że jest dobry. Realista – że powinien być dobry.

Kobieta bywa nieobliczalna, ale zawsze do pewnego stopnia.

Krytyka Kościoła nie jest krytyką Boga.

Nic tak nie dzieli ludzi, jak religie i pieniądze.

Niektórzy myślą, że myślą.

Paradoks życia publicznego: Zły polityk pokazywany jest częściej w mediach niż wybitny artysta.

Różnica między politykiem a gangsterami polega na tym, że politycy działają jawnie, zaś gangsterzy w ukryciu.

W ustroju komunistycznym wrogiem klasowym był bogacz, w kapitalistycznym – biedak.

Z historii Kościołów najszlachetniej brzmią – dzwony.

Zbyt często mylimy prawdę z racją.

Zdarza się, że milczy ten, kto mógłby wiele powiedzieć.

Żyjemy tak, jakby życie było karą. A przecież jest nagrodą.

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**I tak sobie myślę**

Siedzę w salonie mych myśli i tak sobie myślę.

*Ty jesteś Mamo słońce w kwiatach
i Tobie w hołdzie trud mój niosę
jedyny śpiew mych lat i wiosen
bo Ty jesteś moim domem
i chronisz mnie przed wiatrem
Ty jesteś jabłoni kwitnąca
i wszystek mój romantyzm*

Mamo, siedzę w salonie mych myśli i tak sobie myślę.

Moja siostrzyczko Halu.

*Gdy utraciłem oczy
dałaś mi oczy swoje
szliśmy do kina we dwoje
olówkiem szeptu rysowałaś sceny
a ja widziałem greckie Ateny
A gdy utracił oczy
dała mu oczy swoje
by malowali świat oboje
ona pędzelkiem farbą na płótnie
a on zatrudnił wiersza lutnię
by dźwiękiem barwić słów obrazy
i tak malują świat razem
Tu ukłon niski.
niech żyje sztuka i double whisky*

Siedzę w salonie mych myśli i tak sobie myślę. Mój przyjacielu Iruziu – Ireneusza Morawski. Szliśmy przez życie jak bracia, jak dwaj komandosi cichociemni w walce o swoją wolność w królestwie nocy. I przyszedł czerwiec rok 2011 i Ty odszedłeś.

*A jak to ten żal – może wiesz.
radą dobrą mnie wesprzyj.
a jak to w tę dal – może wiesz
w złym takim wietrze*

Siedzę w salonie mych myśli i tak sobie myślę – pocałunek oczu.

*Idzie poeta przez czasy
a ona żona z różą*

*patrzcie już wieczór
gwiazdy oczy swe srebrne mrużą
stanęły – przytulił poeta żonę
westchnęły – jakie te gwiazdy słone*

– Ja to uczyniłam. To moja zasługa. Niczyja inna. To moja zasługa, że to właśnie przyszło na świat, że to właśnie się pojawiło – bursztynowy głos błękitnookiej, złotowłosej Wiosny, jak bursztynowy spadochron zawisł nad okrągłym stołem w salonie mych myśli.

Filozof Pan Nietwór zmrzył oczy. Asystent Daniel Spaniel zmrzył oczy.

– Ja to uczyniłam. To moja zasługa. Byłam wtedy pod postacią szkolnej koleżanki naszego Autora. Byliśmy uczniami w klasie IX C Pierwszego Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu przy ul. Poniatowskiego. Był piękny maj 1951 rok. Powiedziała, chodźmy na spacer do Parku Szczytnickiego. I poszliśmy. Stoimy nad wodą, po której płynie ku nam para pięknych łabędzi. On i ona. Tak jak my koło siebie. Jaka szkoda, że tego nie widzisz, że tego nie możesz przecież zobaczyć – powiedziała i ugryzła się w język. Uśmiechną się i powiedział – jaka szkoda, że ty nie widzisz tego teraz, co ja w tej chwili widzę nad senniejącą wodą milczących ust. Za kilka dni byliśmy znowu w tym samym miejscu nad senniejącą wodą milczących ust. Nasz Autor, mój szkolny wtedy kolega powiedział do mnie – posłuchaj i spójrz na wodę. Słuchaj poety, a zobaczysz czego inni wcale nie widzą, że tu jest *Aqua Marzenna* czyli bajkoterapia. Patrę i widzę, ta sama para pięknych łabędzi płynie ku nam po wodzie. Patrę, widzę, słucham i zdębiałam. Nadstawiam ucha bajkom.

*Nad senniejącą wodą Milczących Ust
pod tytoniową łodygą letargu
zapamiętałem rozmarzeń naszych plusk
zieleniejący na bombajce czasu
A na piętnastu rubinach
wirują kółka w moim zegarku
powstaje godzina – dąb ją usłyszał
nadstawia ucha bajkom
Na perskim rynku pachną dziewczęta
i w koszach zerwane cytryny
jak tłum motyli płyną derwisze
w brodatych turbanach nargilli
Delirium tremens to białe myszy
nad rzeką z rumem jamajka
w piasku się bawi z dziećmi bazylipek
i wulkan dymy jak fajka
U smukłej kobiety koloru kawy
wybrzeżem nocy kochanek się zjawiał
przez biodra przejdzie tygrys płomieni
zjadaczów brzoskwiń w burze zmieni
A z Monte Carlo śpiewa Murzyn
że słońce jest jak wielki bursztyn
że kocha swoją czarną muzę
o hej ja hej jak Murzyn
W zatoce pereł mruczą fale
palacze opium dziwnie śnią
skradziony księżyc na tapczanie
w cyrku się śmieje Din i Don
W cygańskim mieście wśród namiotów
wyrosłem na apasza gwiazd
całując morelowe oczy kocic
ogniste oczy moich snów
splatałem im w lubieżne sploty
włosy ze stu moich wróżb
W cygańskim mieście wśród namiotów
Liszt kampanelle swoje grał
i Aleksander stał Gierymski
w pomarańczarki towarzystwie*

*Kto wśród magnolii posąg wymyślił
na cześć rozpasanej bachantki
kto się miłością spił w nieprzytomność
poeta znad pustej szklanki
Wtem się rozplakał na pachnąco
czerwony goździk z krwią gorącą
tuż za „Altaną” Aleksandra
O gwiazdo cygańska
Cyganko z Szopenowskiego walca
złota dziewczyno skąpiana w astrach
córo Gounoda
oblubienico Petrarki i Fausta
Na obłąkany turecki bez
na rozedrgane żółte tulipany
swą krew białym zgarnął diabłu w gardło
za muzykalność
najdoskonalsze mi zwierciadło
za ludzką rzecz*

Stuk, stuk, puk, puk otwierają się drzwi do salonu mych myśli i wchodzi para pięknych łabędzi, poeta Andrzej Walter i Jego żona Jaga. On Fotowiking Paradny a Ona Jutrzenka Codzienka. Wołają na powitanie – Jarzab! Odpowiadamy chórem – Jarzab! Jaga siada koło nas przy okrągłym stole. Andrzej wchodzi na estradę i ogłasza światu:

**Poeta ptak, czyli rzecz
o Andrzeju Bartyńskim**

Jak napisał Stanisław Grabowski istnieją „poeci z urodzenia”.

Zaliczył do nich Jana Twardowskiego, Tadeusza Nowaka oraz Andrzeja Bartyńskiego – wrocławskiego barda o silnym refleksie słowa, gdyż właśnie ów potężny refleks uznał Grabowski za wyznacznik takiej kategoryzacji. To refleks tajemnego pojawiania się wiersza na zaskakujące okoliczności życia. Na sytuacje nagłe, ekspresowe i mocne, z których poeci ci, wzlatywali ponad poziom otoczenia błyskawicznie ripostując słowem w poezji.

Doświadczyłem tego osobiście obserwując nagle i błyskotliwie wloty wierszem równie niespodziewane jak sytuacje, które je wywołały. Andrzej Bartyński jest żywoilem. Wulkanem słowa i życia. Jako taki stanowi wręcz zjawisko socjologiczne na mapie kulturalnej Polski. A jego korzenie sięgają Kresów, rzewnie wspomnianego, przedwojennego Lwowa, czyli świata którego właściwie już nie ma. Świata jakże zamkniętego i unicestwionego walcem historii i ludzkim cierpieniem. Cierpieniem, którego doświadczył też nasz Autor tracąc wzrok z ręki nazistów, i z którego uczynił oręż tak silny, że przeży się niczym skała. Jego okaleczona percepcja bowiem, w połączeniu z dynamiczną lekkością weny ewoluowała w kierunku czystym i rzeckim jak źródło spoza wszelkich znanych warstw świadomości. Jak źródła wiersza na pustyni życia.

Życiem tym szedł Andrzej Bartyński zdecydowanie. Jakby widział więcej, czuł silniej, słuchał uważniej. Szedł odważnie, energicznie i aktywnie. Działal, pisał i tworzył, zawiązywał koleżeństwa oraz przyjaźnie. A dziś śmiało można go zaliczyć do czołowych postaci zamkniętego kręgu świata literackiego. Mam takie zdjecie, które zrobiłem trzy lata temu na Polanickim Festiwalu, na którym inny poeta fotografuje Bartyńskiego deklamującego wiersz na jednej nodze niczym swojski, polski bocian, kiedy zamierza wnieść się do lotu. I faktycznie. Niewiele brakowało, aby odleciał.

Kiedy przeczytamy kilka wierszy tu zamiesz-

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Lucyna Brzozowska, „Przypięte do światła”. Redakcja i korekta: Renata Morawska. Recenzje wydawnicze: Marek Biernacki, Mirosław Dzień. Projekt okładki: Wiesław Łysakowski. Wydawca: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej, Bielsko-Biała 2014, s. 46.

Bogusław Bujala, „Przemiany”. Na okładce zdjęcie: Bogusław Bujala. Projekt okładki: Monika Kocot, Julian Czurko. Seria *Poetycka*, tom 98. Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2013, s. 54.

Lucja Dudzińska, „Z mandragory”. Na okładce grafika: Marek Przybyła. Projekt okładki: Monika Kocot, Julian Czurko. Seria *Poetycka*, tom 102. Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2013, s. 48.

Dariusz Dziurzyński, „Epitafia. Remake”. Projekt graficzny: Jan Malik. Konsultacje graficzne i zdjęcie na okładce: Grzegorz P. Bąbiak. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2013, s. 74.

Henryk Gała, „Złudzenia ontyczne”. Wstęp: Andrzej Gnarowski. Redakcja: Stanisław Grabowski. Okładka i ilustracje: Stanisław Kędzielawski. Korekta: Krystyna Węgrzyn. Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2014, s. 58.

Peter Gizzi, „Imitacja życia i inne wiersze”. Przełożyli: Kacper Bartczak i Andrzej Sosnowski. Wybór: Kacper Bartczak. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Na okładce reprodukcja fragmentu obrazu Juana Grisa *The Letter*. *Biblioteka Arkadii*, Pisma Katastroficznego, tom 96. Instytut Mikołowski, Mikołów 2013, 72.

Jakub Głuszak, „Moje przesłanie do pokolenia współczesnych trzydziestolatków”. Opracowanie graficzne: Ola Wasilewska. Rysunek na okładce: Michał Wiśniewski. Seria *Debiuty*, tom 7. Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2013, s. 40.

Seweryn Górczak, „Konstytucja”. Projekt okładki i projekt typograficzny: Marek Sobczyk. Seria *Debiuty*, tom 6. Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2013, s. 32.

Małgorzata Grajewska, „Blisko bliżej za daleko”. Opracowanie graficzne: Grzegorz Górnikiewicz. Obraz na okładce: Portret Pawełka oraz ilustracje Małgorzata Biernat Świtoniak. Fotografia na okładce: Mariusz Grajewski. Wydawnictwo „KORONIS”, Bydgoszcz 2013, s. 64.

Jerzy Jankowski, „kary godne”. Redakcja i korekta: Jerzy Jankowski. Okładka: Rafał Lisowski. Wydawca: SIGMA Sp.J., Skierniewice 2013, s. 48.

Jerzy Jankowski, „Wiersze lekkich obyczajów”. Redakcja i korekta: Jerzy Jankowski. Okładka: Rafał Lisowski. Wydawca: SIGMA Sp.J., Skierniewice 2014, s. 28 nlb.

Bogdan Jaremin, „Treny lipca”. Zdjęcia na okładce z prywatnego archiwum autora. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2013, s. 76.

Krzysztof Karasek, „Słoneczna balia dzieciństwa”. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnie-

szka Sitko. Fotografia autora na okładce: Małgorzata Lebda. *Biblioteka Arkadii*, Pisma Katastroficznego, tom 93. Instytut Mikołowski, Mikołów 2013, s. 52.

Krzysztof Karasek, „Słoneczna balia dzieciństwa”. Zdjęcie na I stronie okładki: Tadeusz Dąbrowski. Portret autora na IV stronie okładki z archiwum redakcji „Toposu”. *Biblioteka „Toposu”*, tom 93. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2013, s. 54.

Mieszko A. Kardyni, Paweł Rogoziński, „Słyszanie ciszy. Antologia poezji protomistycznej”. *Publishing House Dr Lex*, Kraków 2013, s. 372.

Mieszko A. Kardyni, Paweł Rogoziński, „Dawidowa harfa. Antologia poezji żydowskiej Ameryki Łacińskiej”. *Publishing House Dr Lex*, Kraków 2013, s. 480.

Tymoteusz Karpowicz, „Dzieła zebrane. Wiersze z archiwum i czasopism 1941-2005”, tom 4. Projekt okładki: Wiesław Goluch. Opracowanie graficzne: Artur Burszta. *Biurowisko Literackie*, Wrocław 2013, s. 630 + CD.

Beata Kieras, „Lady Hiob otwiera drzwi”. Na okładce i w tomie akwaforty Wiesława Przytuńskiego. Projekt okładki: Monika Kocot, Julian Czurko. Seria *Poetycka*, tom 99. Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2013, s. 78.

Magdalena Krytkowska, „Jestem Alice”. Redakcja: Teresa Rudowicz. Grafiki: Rafał Babczyński. Foto: Maria Kuczara. Wydawca: Zaułek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2014, s. 80.

Wojciech Kudyba, „W końcu świat”. Na I stronie okładki Hieronim Bosch, *Wóz z sianem*. Portret autora na IV stronie okładki: Tomasz Sławiński. *Biblioteka „Toposu”*, tom 94. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2014, s. 120.

Piotr Mitzner, „po kropce”. Projekt okładki i stron tytułowych: Lech Robakiewicz. Na okładce wykorzystano komplikację dwóch obrazów Claude'a Moneta *Zachód słońca w Wenecji* oraz *Impresja, wschód słońca*. Portret autora na okładce: Krzysztof Dubiel. tCHU, doM wydawniczy, Warszawa 2013, s. 72.

Elżbieta Musiał, „Ars moriendi, czyli poradnik czynności nieużytecznych”. Projekt okładki: Elżbieta Musiał. Projekt typograficzny: Joanna Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2013, s. 52.

Leszek Nord, „Rozbitek”. Posłowie: Leszek Żuliński. Opracowanie graficzne: Olga Raciborska. Wydawca: Zaułek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2014, s. 68.

Olga Orozco, „Cienie w mroku pamięci. Wiersze”. Wybór, wstęp, przekład i opracowanie: Mieszko A. Kardyni i Paweł Rogoziński. *Publishing House Dr Lex*, Kraków 2012, s. 224.

Marcin Pietrzak, „Śmierć w ciele”. Zdjęcie na okładce i projekt okładki: Marcin Pietrzak. Seria *Poetycka*, tom 100. Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2013, s. 44.

Alejandra Pizarnik, „Pragnienie szaleństwa. Poezja i proza”. Wybór, wstęp, przekład i opracowanie: Mieszko A. Kardyni i Paweł Rogoziński. *Publishing House Dr Lex*, Kraków 2012, s. 174.

Bartosz Suwiński, „Odpust”. Projekt okładki: Magdalena Modławska. Na okładce obraz Bartolomeo Passarottiego, *The Fishmonger's Shop*. Fotografia autora: S. Mikoś. *Biblioteka Współczesnej Poezji Polskiej*. Wydawnictwo „Zeszyty Poetyckie”, Gniezno 2013, s. 44.

Kazimiera Szczykutowicz, „Świątokrzyskie nastroje”. Posłowie: Leszek Żuliński. Redakcja i korekta: Irena i Stanisław Nyczajowie. Zdjęcia na okładce i wewnątrz: Magdalena Szczykutowicz. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Kielcach przy współudziale Oficyny Wydawniczej STON 2, Kielce 2013, s. 68.

Ewa Świąć, „Lekcja oddychania”. Na okładce zdjęcia: Alicja Brodowicz i Rafał Herman. Projekt okładki: Monika Kocot, Julian Czurko. Seria *Poetycka*, tom 101. Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2013, s. 56.

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, „Miraże”. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Opracowanie graficzne: Joanna Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2014, s. 128.

Michał Wróblewski, „Pragnienie tropików”. Opracowanie graficzne: Paulina Narolewska-Taborowska. Ilustracje: Piotr Ambroziak. Wydawnictwo Kwadratura, Łódź 2013, s. 72.

PROZA

Kazimierz Ivosse, „Garść nieba, garść piekła. Powieść”. Projekt okładki: Kazimierz Ivosse. Zdjęcie autora: Iwona Pinno. Wydawca: P.W. Kolor – Druk, Oldenburg-Jarosław 2014, s. 282.

Ireneusz Sakowski, „Waleniada”. Obraz na okładce: Piotr Pasiewicz. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *koLekcja eleWatora*. Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin 2013, s. 186.

Ewa Maria Serafin, „Zamknięci w skale”. Projekt okładki: Daniel Władysław Dumin. Zdjęcie na okładce z archiwum domowego: Jadwigi Kuszpit. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2013, s. 256.

Herbert George Wells, „Cztery nowele grozy”. Przełożyli: Juliusz K. Palczewski i Bronisław Falk. Wybór i opracowanie: Juliusz K. Palczewski. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo, Wrocław 2012, s. 98.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Leszek Żuliński, „Poezja mojego czasu”. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienicki. Projekt okładki: Mirosław Głodkowski. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2014, s. 240.

[ad]

I tak sobie myślę...

(Dokończenie ze strony 22)

czonych, pokaże nam się „poeta z urodzenia” Andrzej Bartyński jako poeta uczuć, jako poeta poplątanych ludzkich dróg, które zawsze prowadzą w jedno miejsce, a jest nim nasza autonomiczna Arkadia, którą całym sobą tworzymy przez lata, aby nigdy do niej nie dotrzeć i nigdy w niej trwale nie zamieszkać. Możemy tylko pobyc w człowieczym sercu, jak i serce to dla drugiego człowieka szeroko otworzyć. Tak na oścież. *Za ludzką rzecz / swą krew bym zgarnął diabłu w gardło...* To mocna deklaracja. Jak cały Bartyński. Gorąca niczym gejzer. Buzująca działaniem oraz przygarnianiem pod skrzydła poetyckiej braci z jakąś wyjątkową misją jej jedności. Autor wybrał te wiersze wytrawnie. Czule. Nieprzypadkowo. Żonie. Siostrze. Przyjacielowi ... Mamie. Aż wreszcie nam, poetom, w *różnych rozmiarach*. I bawi się Bartyński od ręcznie i na oczekaniu stworzoną konwencją, w której nic nie jest jednoznaczne, jasne i przejrzyste. Mały, może być wielki i na odwrót, wielki stać się małym, a największe w tym wszystkim są słowa i uczucia. Albo uczucia, które współtworzą owe słowa. Wypływają jak krystalicznie czysta mowa nie-człowieka. Człowieka zmienionego w ptaka, który pragnie odlecieć, ale coś go tu jeszcze zatrzymuje i zatrzyma ...aż do Końca. Ale końca nie będzie. Bartyński w żaden koniec nie wierzy. Dla Bartyńskiego końca nie ma! Będzie tylko inna strona medalu. Nowy wymiar – jeszcze nieznaną.

Taką bowiem poeci ptaki ponoszą karę za pragnienie wlotu. Doświadczają wiecznej nieskończoności tak splecionej z życiem jak śmierć. Tylko, że ich „śmierć” jest balladą, protest-songiem, fraszką czy epitafrum dla miłości. Jest najwykleszą w świecie zmianą stanu. Wiersze dojrzewają, nabierają wartości. Trwają. Taką filozofię wyznaje Andrzej Bartyński. I kulom się nie kłania. Jest przy nim Krzysia – jak pisze – *anioł codzienności*, i jest ona każdym dniem.

Co lub kto stworzył takiego poetę? Odpowiedź jest jasna, prosta i oczywista. To miłość i każdy jej odcień, który da się odczuć i opisać. Jedyne motory działań, siła sprawcza i nadzieja. Miłość. I kielich wina.

Zawińmy więc ... jak zwykł mawiać „poeta z urodzenia – Andrzej Wielki Bartyński.

Filozof Pan Nietwór wchodzi na estradę i ogłasza światu znaną, nieznaną prawdę – życie jest piękne, a śmierć jest jeszcze piękniejsza, tak jak początek i tak jak koniec wiersza.

A teraz błękitnooka i złotowłosa Wiosna wbiega na estradę i ogłasza światu wołając – *bumbu rumbu, bum, bum, bum.*

A teraz asystent Daniel Spianiel wskakuje na estradę i ogłasza światu śpiewając – *trala lala,*

trala la.

Biorę za rękę moją żonę Krzysię i mówię: idziemy razem przez ten świat. Ty jesteś mój piękny kwiat.

Siedzę w salonie mych myśli i tak sobie myślę. Będzie podany jasny owoc i złoty klucz – otwórcą okna, że los nie oznacza wieczna noc, tylko trudność przekroczenia.

Filozof Pan Nietwór ma rację, życie jest piękne tak jak początek tego wiersza.

*Śpiewaj mi ptaku silną pieśń bojową
bo serce smutne nie jest mi potrzebne*

Siedzę w salonie mych myśli i tak sobie myślę – filozof czasami też ma rację.

Andrzej Bartyński



„Wierzył w poezję i nie wierzył jednocześnie. Są wiersze, w których wypowiadał wiarę w siłę sprawczą poezji, ale znajdziemy też utwory, w których kpił, a nawet szydził z romantycznych i młodopolskich wyobrażeń poety jako sumienia narodu i autorytetu moralnego – pisze o Tadeuszu Różewiczu Janusz Drzewucki w „Rzeczpospolitej”, nr z 25 kwietnia 2014 roku.

Pisał więc: »Poeta to na pewno ktoś / Słuchajcie głosu poety« i »Słyszycie Czasem wisi coś / na jednym włosku wisi / Dziś włoskiem tym poety głos«, pisał: »Więc jednak są poeci / Więc jednak jest poezja«, ale też że »Od kilku lat / proces umierania poezji, jest przyspieszony«. I na wiele lat przed Edwardem Stachurą, autorem legendarnej tezy: *wszystko jest poezją, każdy jest poetą – twierdził: »Poeta jest ten który pisze wiersze / i ten który wierszy nie pisze«.* Mówił nam też, że poezja jest »jak otwarta rana«, że jest »walką o odchod«.

Twórczość poetycka Tadeusza Różewicza jest pesymistyczna i nawet katastroficzna, jest wyrazem nieufności wobec cywilizacji i nowoczesności, wobec natury człowieka. Odpowiadając na pytanie: Skąd się bierze zło?, odpowiedział na zakończenie wielkiego poematu »Recykling« *tylko jednoznacznie, co brutalnie, że: »z człowieka / zawsze z człowieka / i tylko z człowieka // człowiek jest wypadkiem / przy pracy / natury / jest / błędem«, a w wierszu ostentacyjnie zatytułowanym »bez tytułu« powtórzył to jeszcze mocniej: »mordowali się / mordują / i mordować*

będą«. Ale też w wierszu zatytułowanym »czego byloby żal«, odpowiadał sobie samemu: »«całego życia» / i jeszcze czegoś / ogromnego wspaniałego / poza słowem, poza ciałem«”.

Śmierć Gabriela Garcii Marqueza przypominała nam, że są powieści nieśmiertelne. Po raz kolejny uzmysłowiliśmy sobie, że tak jak zupełnie błędna teoria Fukuyamy o końcu historii, podobnie postmodernistyczny slogan o końcu wielkich narracji jest wielką bzdurą. Ludzie chcą opowieści chwytających za serce i zachwycających pięknem języka, pragną nie zimnych eksperymentów, lecz możliwości wnikięcia w świat powieści, zaprzędania mu się, po prostu chcą tego, czego chcieli zawsze: wielkich emocji. Z jakiegoś powodu estymą wśród młodych ludzi cieszą się wyjątkowo grube tomiszczą i całe cykle fantasy, z jakiegoś powodu przeżywamy spektakularny boom na seriale – te współczesne odpowiedniki wielkich narracji – pisze Krzysztof Varga w „Gazecie Wyborczej”, numer z 19-21 kwietnia 2014 roku.

Fenomenem boomu prozy iberoamerykańskiej było to, że wysysała czytelników nawet z jakiejś dalekiej, egzotycznej Polski w swój dziwny świat nazwany »realizmem magicznym« – z biegiem lat coraz mniej lubię ten liczman, coraz lepiej widzę różnice pomiędzy autorami tamtego zbiorowego literackiego szaleństwa, ale też coraz mniej pamiętam poszczególne książki, bardziej raczej zniewalający klimat, duszną i tajemną atmosferę tamtej literatury, która mocniej niż na rozum oddziaływała na wyobraźnię. A przecież czytałem wszystkie dostępne w Polsce książki z tamtego dalekiego świata, a właściwie wszyscy czytający czytali wszystko, co nosiło metkę literatury latynoskiej, wszystko, co było wydawane w słynnej iberoamerykańskiej serii Wydawnictwa Literackiego.

Wystarczyło zobaczyć jednokolorową okładkę z tajemniczymi czarnymi grafikami przywodzącymi na myśl czasy Majów, Azteków i Inków, by natychmiast kupować w ciemno. Zatem nie tylko Gabriel Garcia Marquez, Carlos Fuentes, Julio Cortazar i Mario Vargas Llosa, ale też »Raj« Jose Lezama Limy, »Plugawy ptak nocy« Jose Donoso (i jego »Moja osobista historia boomu« – dokumentalny zapis tej literackiej gorączki), książki Asturiasa i Arguedasa i oczywiście Ernesto Sabato z jego »O bohaterach i grobach« i »Abaddonem: aniołem zagłady« i obłądny Alejo Carpentier z jego »Podróż do źródeł czasu«, »Eksplodują w katedrze« czy »Świętem wiosny«”.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.